

PO CO TU ZOSTAJEMY ?

Ubiega dzisiaj 8 lat od tego dnia, kiedy rozpoczęła się wojna i od tych dni, kiedy wielotysięczne rzesze Polaków znalazły się poza granicami swego kraju. Ósmy rok trwa polska emigracja wojenna.

Wprawdzie nie dla wszystkich. Dla nas, masy żołnierskiej, ten czas, prawie cały, był dalszym ciągiem walki orężnej z wrogiem. Dopóki mieliśmy broń, dopóki obowiązywał nas rozkaz wojskowy, nie byliśmy emigracją—byliśmy nadal walczącym o Polskę żołnierzem.

Naszym obowiązkiem było — rozkaz wypełnić. I ten swój obowiązek spełniliśmy bez reszty, do końca.

Dopiero od tej chwili, kiedy wykonaliśmy ostatni rozkaz — rozkaz odnawiania broni — przestaliśmy być żołnierzami, staliśmy się emigrantami.

Stało się to mniej więcej rok temu. Od roku więc niespełna i my, byli żołnierze, jesteśmy emigrantami. W ciągu tego roku zaszły poważne zmiany w naszych szeregach. Wielu, bardzo wielu z nas na emigracji pozostać nie chciało, wielu wróciło do kraju. Ale pomimo to została nas przecie gromada nie mała. Została dobrowolnie i świadomie, wierząc, że zostać musi, że taki jest obowiązek. Zostali też i tacy, którzy uważali, że tutaj, poza krajem lepiej, wygodniej bezpieczniej mogą sobie życie urządzić.

A już tutaj, na wyspie angielskiej, spotkał się i takich rodaków, którzy tu od początku wojny pozostając, zobojeźniali na wszystko, stępieli, utracili wiarę we własne siły i we własny czyn, utracili rozeznanie dobra i zła, zagubili wolę — zamknięci w magicznym kole fikcji, urojonych praw, nie istniejących sytuacji.

I nieraz spotykając i tych — szukających bezpieczeństwa i wygody — i tych, żyjących urojeniami i fikcją, zapytujemy w zdumieniu i przerażeniu siebie samych: co mnie z tymi ludźmi łączy? czyżbym i ja był też taki, jak oni? czy taką *musi być emigracja*?

Ósien lat, które jesteśmy poza krajem, ósm lat w życiu człowieka to dużo, to bardzo dużo. Ale w historii 8 lat to nie wiele. W historii nie tylko 8 lat, w historii sto lat też są czasem nie wielkim. A właśnie przed stu laty jeden z tych niezliczonych emigrantów polskich, Juliusz Słowacki tak pisał „Do emigracji o potrzebie idei”:

„Dwa są dzisiaj narody, które stoją nie pod ciałem człowieka, ale pod ideą narodową nad każdym człowiekiem, choćby najwyższym stojącym ulatującą. Idee obu tych narodów są materialne i grube, wszakże silne są, bo niby chcą jedną i zadanie całego narodu wyobrażają.

„Anglia wyraża się trzema słowy: chce panować na morzu.

„Rosja zaś tymi trzema: chce panować na ziemi.

„W tych narodach każdy człowiek nie wychodząc z szranków, które mu natura jego ducha zakreśliła, może być patriotą...

„Polska najniezwyklejsza! zapomniawszy o misji, którą dawniej na świecie pełniła, zaczęła być naśladowniczką francuskich idei. We własnym zaś duchu twórczość swoją postawiła pod ideałem kolorowego Ułana, który w obozie arystokratycznym za myślą

porządku... w demokracji zaś głośno za równością *cielesną* obstaje.

„Wy, którzy w kontrakcie społecznym, albo w Jezuityzmie, albo w konstytucyjnych machineriach szukacie sił waszych... dlaczegoż nie pomyśleliście o wyjęciu z dusz waszych dawnej polskiej idei, która była zbudowaniem kraju na wolności Ducha ludzkiego, z zastrzeżeniem wolności dla wszystkich świętych z ducha zaprzeczeń, a która bez zgody duchów trwać w żaden sposób nie mogła.

„Biada wam! którzy sobie wmawiacie: że krzyżem podobni jesteście do Chrystusa... niepomni na to, że Chrystus niewinnie, owszem wolę swą zgodziwszy z wolą Ojca na krzyżu cierciał za narody.

„Owszem, podobni jesteście do sług! którzy rozkazu Bożego nie wykonali,— Kościołów, w których by świętość ducha ludzkiego mieszkać mogła... nie postawili, — pracy się wyrzekli, — oczekiwanie serc ludzkich (utęsknionych zawsze za ideałem) zawiedli, —

wyższość niższym ideom przyznali i niewytrwaniem drogę postępu opóźnili... a teraz chcą już nie Polakami na widownię świata powrócić.

„Bo to nie Polak! który sobie nie zostawi świątyni we wnętrzu ducha własnego niezgwałconej prawem dla ducha świętych zaprzeczeń, albo też niezdolny jest Duchem świętym zlać się w jedność organiczną. — Nie Polak! kto pod martwą ołowianą kartą prawa zgodzi się być kółkiem w obrotach nieświętych machinie.

„Kto dziś skupuje stronników, albo wykazaniem materialnych korzyści chce obudzić zapal Polaków, taki popęlnia grzech przeciwko Duchowi Świętemu ziemi naszej, dla którego Bóg nas oddał w niewolę.

„Azali ty Emigracjo nie jesteś jako olbrzymie veto z ducha położone i jednością ducha trzymane przeciwko wszelkim mocom widzialnym i cielesnym?

„Czas jest, abyś się zlała w jednej idei ognisko... a na wsze strony roz-

rzuciła słów i czynów miecze!

„Nie chciwość — to, jadła ani złota ani machin rusza duchami ludzkimi, lecz moc Ducha Świętego dawno już materialistów odepchnięta niewiarą!

„Cudów pragniesz? lecz te będą w rozbudzeniu się duchów, w objawieniu się nagłym naszej wewnętrznej polskiej natury, która teraz oszukana jest i uszpona brzękiem różnych opinii.

„Wiedzy dostań!

„Nie lękaj się!

„Idea podbij Duchy narodów! aż Cię ukochają dla wielkości i anielstwa celów twoich! A wszyscy dopomogą do czynu!

„Któż pomoże ludziom niepotrzebnym? którzy oświadczają wyraźnie: iż chcą dom swój na to tylko odebrać: aby w nim używali dostatku i wczasów, albo czynili rzeczy pracom innych narodów podobne.

„Twarz swoją duchową wymaluj przed narodami!...

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 8

Melchior WAŃKOWICZ

KAPELANI WOJSKOWI

Zabity kapelan

To było na trzy dni przed bitwą o Monte Cassino.

Od trzech tygodni 2-gi Korpus Polski zalegał pozycje przesiąknięte krwią poprzedników. Niemcy górowali, mając wgląd w każdą menażkę. Żołnierze więc nie mogąc wykopać stanowisk w skalistych zboczach, leżeli całe dni nieruchomo w usypiskach kamiennych, zgrzebanych nocą, pokryci plandekami, dusząc się od odoru trupiego, wydzielanego przez ciała poległych poprzedników trzech nieudanych natarć — Amerykanów, Anglików, Nowozelandczyków, Hindusów, Marokańczyków.

W tym dniu siedziałem w kwaterze dowództwa 5-ej dywizji. Mieściło się ono w murowanym domku, przylepionym do zbocza skały. Pod nami biegła droga z Aquafondata, na którą

co chwila padała seria artyleryjska. Zastąpiliśmy straszliwe skutki wybuchów. Była to bowiem jedyna droga dowozu i jeepy z przyczepkami ciężarowymi pomykały jak szalone, wpadając w rozwarcie pięciokilometrowej gardzieli skalnej, przezwanej przez naszych poprzedników „Inferno.” Gardziel ta chwilowo chroniła wysokimi ścianami pęknięcia skalnego, w którym dwa jeepy nie mogły się minąć, następnie jednak rozwarła się i znów była polem intensywnego ostrzału.

To też kierowcy kompanii transportowej obsługującej ten odcinek wydobywali maksimum szybkości na krętych wirażach górskich i niejedną łazik, świecąc na dnie przepaści kołami do góry, świadczył o rzykanckich wyczynach.

— Chłopcy sobie wymalowali diabła z widłami na łazikach — mówi

kwatremistrz — kapelan gorszył się nieco.

— No, to niech ksiądz kapelan wskaże odpowiedniego patrona.

— „Który by tam święty tak po wariacku ganiał? — obruszył się kapelan Huczyński.

— Ksiądz Huczyński — zainteresowałem się — a gdzie on rezyduje?

— W Inferno, przy Głównym Punkcie Opatrunkowym.

— Przecież tam miejsca nie ma.

— To też szpital roztasował się u wylotu z tamtej strony.

— W tym obrzale?

— Tak zdecydował Szef Służby Zdrowia. Mówi, że woli ryzykować szpitalem, niż życiem setek rannych, dla których dowóz z bitwy będzie za daleki. Jeszcze się nie zaczęła, a już ks. Huczyński grzebie zmarłych. Stoją zresztą nieco z boku drogi i na skale wywiesili wielką płachtę z Czerwonym Krzyżem. Obserwator artyleryjski niemiecki dobrze ją widzi, więc jeśli Niemcy zechcą szanować konwencję...

W te ciężkie dni zresztą, w tym splątany terenie, splątały się i konwencje. Od strzału nie chronił tył, nie chronił Czerwony Krzyż, nie chroniła suknia duchowna.

Co kwadrans, to jakieś zdarzenie. Bitwa nie zaczęła się, ale napięcie wzrasta. Przy drugim daniu wchodzi adiutant z meldunkiem, że pociski zapaliły nasz skład amunicji. Przy deserze wsuwa się znowu:

— Pociski padły na Główny Punkt Opatrunkowy. Zabitych dwu lekarzy, kapelan i sanitariusz, rannych trzech lekarzy i dwunastu sanitariuszy.

Ruszamy niezwłocznie z kwatremistrzem dywizji. Łazik przeciska się gardzieli, w której droga wyłożona jest drucianą siatką.

Na mijance stoją wozy sanitarne z rannymi. Sygnał. Ruszamy. Tam już właśnie przestrzeź, którą ostrzelują. Podniebny szczyt Cairo, na którym siedzi obserwator niemiecki,

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 3

NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

Polecamy ofiarności Przewielebnego Duchowieństwa, wszystkich Czytelników i Przyjaciół naszego pisma apel J. Em. Ks. Prymasa Polski o pomoc w odbudowie kościołów Warszawy, których 55 legło w gruzach a przede wszystkim katedry warszawskiej. W wielkim i zbożnym dziele odbudowy świątyni Stolicy nie może zabraknąć Polaków katolików z Wielkiej Brytanii.

Prosimy na adres administracji ŻYCIA 21 Earls Court Sq., London S.W.5, przesyłać wszelkie ofiary, choćby najdrobniejsze, tak osobiste, jak i zbiorowe (zarządzone w kaplicach obozowych, czy też zebrane p o hostelach).

Dotąd, kiedy oddajemy ten numer do druku, t. j. 18.8.1947, wpłynęły następujące ofiary:

PKSU „VERITAS”, Londyn	£ 5.00.00
N. N. Londyn	£ 5.00.00
Składka w kaplicy Hospicjum św. Stanisława, Londyn	£ 6.14.00 1/2
„ „ „ Little Oratory, Londyn	£ 8.01.00 1/2
„ „ „ hostelu w Sharnbrook	£ 0.12.00
„ „ „ Podington Camp (obie skł. przekazał Wks. Sarneta J.)	£ 1.12.00
„ „ „ obozu Ammesbary Abbey (przekazał Wks. Prob. W. Judycki)	£ 6.00.00
Dr Jan Adamus	£ 0.10.00
Ppor. Popkowski	£ 0.05.00
Z zaznaczeniem NA KATEDRE:	
Markowicz Piotr, Polish Dependents Camp, Doddington Park n/Nantwich, Cheshire	£ 2.00.00
Składka w kaplicy Woodlands Park Camp, Great Missenden, Buks. (przesłał Człystka Tadeusz)	£ 4.03.10

Rzym w sierpniu.

TRAKTAT pokoju między mocarstwami sojusznymi i Włochami został zatwierdzony przez włoską konstytuanta w dniu 31 lipca. Wkrótce potem zaczęła znikać z „czarnego rynku” — oliwa.

Rzecz jasna, że był to tylko zbieg okoliczności i że obydwa wydarzenia nie mają ze sobą nic wspólnego. Inaczej jednak myśli o tym rzymski ludek.

Ratyfikacja traktatu — mówi się n.p. na Zatybrzu — pociągnie za sobą całkowite wycofanie wojsk alianckich z Włoch. Z okazji tej nie omieszkają skorzystać komuniści, aby nareszcie chwycić za broń i obalić znieprawiony rząd De Gasperi'ego. A że broń ta (czołgi, działa i kaemy) leżała przez dwa lata w ukryciu, przeto trzeba będzie oczyścić ją i naoliwić. Stąd wniosek: oliwa znika, bo wykupują ją komuniści. Tak oto tłumaczy „vox populi” rzekomy związek między włoskim pokojem i znikaniem oliwy.

Oczywiście są to brednie, nie wymagające nawet zaprzeczenia. Tym niemniej dają one dość wierny obraz tutejszych nastrojów, odtwarzają część włoskiej atmosfery.

Jak wiadomo, „dyktat paryski” został narzucony pod naciskiem Rosji, w okresie, kiedy Zachód jeszcze lękał się możliwością zaspokojenia sowieckiego molocha jakimś ostatnim ustępstwem. W praktyce traktat o bezwładnia młodą republikę włoską, pozbawiając ją środków obrony zarówno na zewnątrz, jak i przed niebezpieczeństwem wewnętrznym przewrotu.

Klauzule wojskowe traktatu redukują flotę do 1/3 jej obecnego, powojennego stanu; każą Włochom zburzyć wszystkie umocnienia obronne na granicy jugosłowiańskiej, francuskiej i wzdłuż wybrzeży Adriatyku i Morza Śródziemnego (8.500 km. wybrzeży); zmniejszają siły lądowe do 6 dywizji i 75 tys. karabinów, a siły powietrzne — do najwyższej 200 samolotów myśliwskich i pościgowych. W podobnym stanie miniaturowe wojsko włoskie musiałyby, w razie potrzeby, stawić opór 800-tysięcznej armii Tita.

Jeśli dodamy do tego klauzule terytorialne, które z naturalnej linii obronnej Karsu i Alp Julijskich przesuwają wschodnią granicę Włoch ku zachodowi, aż po Triest i równinę wenecką, to jasne staną się obawy Włochów co do przeszłego losu nie tylko „wolnego” miasta Triestu, ale i całej niziny Padu. Obawy te streszcza najlepiej utarte powiedzonko: „con una spinta Tito raggiungera Milano e Ferrara” — jednym skokiem Tito dosięgnie Mediolanu i Ferrary. Dla dopełnienia obrazu od tej strony brak jeszcze jednego szczegółu: z postanowienia ONZ, niezależności Triestu będzie strzegł specjalny mieszany garnizon, w którego skład wejdzie 5 tys. Jugosłowian, 5 tys. Amerykanów i 5 tys. Anglików...

RÓWNIEŻ pod względem wewnętrznym traktat nakłada na Włochy warunki, które nie wróżą nic dobrego, przynajmniej w ich obecnej formie. Dotyczy to głównie odszkodowań na rzecz Rosji i Jugosławii (Stany Zjednoczone i Anglia zrezygnowały z włoskich odszkodowań) w wysokości 300 milionów dolarów w złocie, do spłaty w ciągu 5 lat. W ten sposób traktat nie tylko zmniejsza możliwości gospodarczej odbudowy kraju, ale także — co gorsza — w dużej mierze uzależnia je w sensie ujemnym, od dobrej woli Sowietów.

Czym może stać się taka „dobra” wola w ręku komunistycznych piątych kolumn — tego nie trzeba tu tłumaczyć.

Przypuśćmy n. p., że Związek sowiecki zrzeknie się części odszkodowań. Co za świetny argument dla komunistycznej propagandy, która i tak już przedstawia Rosję jako jedyne dobroczynię (!) Włoch, w przeciwieństwie do „podłych anglosaskich ciemiężców i wyzyskiwaczy.” Wprawdzie wyzyskiwacze ci uratowali i ratują nadal naród włoski od głodowej śmierci, udzielają Włochom miliardowych pożyczek, otwierają przed nimi drogę odrodzenia w duchu demokracji, ale o tym wszystkim nie pisze prasa komunistyczna, a innej prasy członkowie

POKÓJ I OLIVA

(Korespondencja własna)

partii i jej sympatycy nie czytają. To też, mimo wszystko, wpływy komunizmu we Włoszech rosną, zwłaszcza w północnej części kraju.

Na fakt ten nie można zamykać oczu; powinni liczyć się z nim nie tylko Włosi, ale także ci, którym zależy na utrzymaniu Półwyspu Apenińskiego w systemie zachodnim. Pewno, położenie we Włoszech jest inne, niż w krajach po tamtej stronie kurtyny, gdzie mniejszość komunistyczna, wspierana przez sowieckie bagnety, dyktuje swe prawa większości. Tutaj bagnety tych nie ma, ale za to włoska partia komunistyczna liczy już dwa miliony dwieście tysięcy zarejestrowanych członków, t. zn. 4,78% ludności, podczas, gdy w Rosji n.p. komuniści stanowią tylko 3,07% ludności (6 milionów członków partii).

CYFROWY rekord komunizmu włoskiego jest zjawiskiem o podłożu więcej psychologicznym i moralnym, niż politycznym.

W ciągu 20 lat faszyzm oduczał naród od samodzielnego myślenia i przyzwyczajał do totalnej dyscypliny. Jednym ze smutnych następstw takiej polityki jest obecna atrakcyjność komunizmu, zwłaszcza pośród niższych warstw. W chaosie niezrozumiałych „wolnościowych” haseł i programów robotnicy i półinteligenci znajdują pod znakiem sierpa i młota to, czego nauczyła ich liktorska różga: „credere, obbedire, combattere” — wierzyć, słu-

chać, walczyć... nie myśląc. Większość neo-komunistów włoskich nie wie nawet kim był Karol Marx!

Poza tym legitymacja partii komunistycznej równa się dziś we Włoszech odpuszczeniu wszystkich „grzechów faszystowskich” (a prawie wszyscy Włosi byli faszystami), zapewnia respekt w środowiskach robotniczych, w związkach zawodowych, no i... gwarantuje pewną bezkarność — w konfliktach z prawem. Stwarza to dokoła partii pozory „wszechmocy” i nietykalności. Oczywiście na lep komunistyczny idą przeważnie ludzie, dający się wyraźnie sklasyfikować pod względem etycznym i umysłowym, ale w czasach powojennej nędzy i rozprzężenia nie brak, niestety, rozbitków i szumowin.

Jak dotąd żadne stronnictwo włoskie, żadna wewnętrzna siła polityczna nie potrafiła przeciwstawić się skutecznie agresywności komunistów. Wszystkie próby uzdrowienia stosunków, podejmowane przez Chrześcijańską Demokrację, kończyły się zawsze jednostronnymi ustępstwami na korzyść partii komunistycznej. Nic dziwnego więc, że w tych warunkach wiadomość o bliskim wycofaniu wojsk alianckich powiększyła ogólną niepewność i mogła wywołać pośród ludu „pogłoski o oliwie.”

POŁOŻENIE we Włoszech mogłoby stać się wkrótce wręcz tragiczne, gdyby nie nowy wiatr od Atlan-

tyku. W duszną atmosferę polityczną wpadają raz po raz, z każdym dniem częściej, odżywcze podmuchy zza oceanu, oczyszczają horyzont z chmurniosą z sobą nadzieję na lepszą przyszłość. Ostatnie doniesienia z Waszyngtonu mówią o możliwości rewizji włoskiego traktatu i pozwalają przewidywać, że niektóre klauzule zostaną zniesione, lub złagodzone.

Fakt, że Moskwa odkłada ratyfikację traktatu z Włochami, wytwarza przy tym zupełnie nową sytuację międzynarodową, w której mocarstwa zachodnie, o ile tym razem zdobędą się na szybkie i odważne decyzje, mogłyby rozstrzygnąć losy Włoch i kolonii we własnym zakresie z pominięciem paraliżujących sprzeciwów Rosji.

Równocześnie, przez udzielenie Włochom natychmiastowej pomocy gospodarczej pod postacią kredytów na odbudowę w wysokości 1 miliarda dolarów oraz 200 milionów dolarów pożyczki, Stany Zjednoczone faktycznie przekreśliły już klauzule gospodarcze traktatu, krępujące włoski obrót z zagranicą.

Wiadomości tej nie były w stanie zataić nawet dzienniki marksistowskie.

Biurowasowe partii komunistycznej polecilo swym organom, aby tym razem nie pomniejszały („non minimizzare!”) znaczenia amerykańskiej decyzji. Widocznie uznano, że dalsze łągastwa na temat amerykańskiego wyzysku mogą wywołać niepożądany skutek, przyczyniając się do wytrzeźwienia tych, co jeszcze potrafią odróżnić amerykański chleb od sowieckiego kłuta. Trudno, prawda wyłamuje się spod partyjnej dyscypliny: wpływa na wierzch tak — jak oliwa. K.

W sprawie artykułu w „Il Tempo”

„INSORGI, CLERO POLACCO!”

W połowie lipca b. r. prasa reżimowa w Kraju rozpoczęła nie przebierając w słowach kampanię oszczerstw przeciw Prymasowi Polski, J. Em. Ks. Kardynałowi A. Hlondowi. Powodu dostarczył rzekomy wywiad włoskiego dziennikarza, jaki ukazał się w czerwcu w mediolańskim tygodniku brukowym „Il Tempo,” p.t. „Insorgi, Clero Polacco” — Powstań, klerze polski. — Tekstu tego wywiadu, mimo ciągłego powoływania się na niego, prasa reżimowa nie przytoczyła.

Na wiadomość o rzekomym wywiadzie w „Tempo” zwróciliśmy się telegraficznie do watykańskiego korespondenta ŻYCIA (L) o przysłanie nam dosłownego tłumaczenia. Z powodu strajku we Włoszech pracowników Żeglugi Powietrznej, tłumaczenie ugrzęzło w worku na lotnisku i doszło nas ze znacznym

opóźnieniem, tak, że umieszczamy je dopiero w dzisiejszym numerze. Bez trudu odpowiedzą sobie Czytelnicy na pytanie, dlaczego prasa reżimowa nie przytoczyła jego tekstu: Poziom tego rzekomego „wywiadu” jest bowiem tego rodzaju, że może być jedynie prywatną wypowiedzią polującego na sensację dziennikarza. Stylizacja i cel są tak drastycznie przejrzyste, że trudno byłoby reżimowcom wmawiać jego autentyczność, gdyby Polacy w Kraju mogli przeczytać dosłownie bujne fantazje włoskiego giornalista. Ale jest powód do napaści według dobrze znanych wzorów. A o nic innego przecież nie chodzi. Kubek w kubek tak samo robił Hitler, gdy zaczynał kampanię przeciw klerowi niemieckiemu: zaczęło się od najnieczystszych oszczerstw i wyreżyserowanych procesów.

Na wiadomość o rzekomym wywiadzie w „Tempo” zwróciliśmy się telegraficznie do watykańskiego korespondenta ŻYCIA (L) o przysłanie nam dosłownego tłumaczenia. Z powodu strajku we Włoszech pracowników Żeglugi Powietrznej, tłumaczenie ugrzęzło w worku na lotnisku i doszło nas ze znacznym

opóźnieniem, tak, że umieszczamy je dopiero w dzisiejszym numerze. Bez trudu odpowiedzą sobie Czytelnicy na pytanie, dlaczego prasa reżimowa nie przytoczyła jego tekstu: Poziom tego rzekomego „wywiadu” jest bowiem tego rodzaju, że może być jedynie prywatną wypowiedzią polującego na sensację dziennikarza. Stylizacja i cel są tak drastycznie przejrzyste, że trudno byłoby reżimowcom wmawiać jego autentyczność, gdyby Polacy w Kraju mogli przeczytać dosłownie bujne fantazje włoskiego giornalista. Ale jest powód do napaści według dobrze znanych wzorów. A o nic innego przecież nie chodzi. Kubek w kubek tak samo robił Hitler, gdy zaczynał kampanię przeciw klerowi niemieckiemu: zaczęło się od najnieczystszych oszczerstw i wyreżyserowanych procesów.

opóźnieniem, tak, że umieszczamy je dopiero w dzisiejszym numerze.

Bez trudu odpowiedzą sobie Czytelnicy na pytanie, dlaczego prasa reżimowa nie przytoczyła jego tekstu: Poziom tego rzekomego „wywiadu” jest bowiem tego rodzaju, że może być jedynie prywatną wypowiedzią polującego na sensację dziennikarza. Stylizacja i cel są tak drastycznie przejrzyste, że trudno byłoby reżimowcom wmawiać jego autentyczność, gdyby Polacy w Kraju mogli przeczytać dosłownie bujne fantazje włoskiego giornalista. Ale jest powód do napaści według dobrze znanych wzorów. A o nic innego przecież nie chodzi. Kubek w kubek tak samo robił Hitler, gdy zaczynał kampanię przeciw klerowi niemieckiemu: zaczęło się od najnieczystszych oszczerstw i wyreżyserowanych procesów.

opóźnieniem, tak, że umieszczamy je dopiero w dzisiejszym numerze.

Bez trudu odpowiedzą sobie Czytelnicy na pytanie, dlaczego prasa reżimowa nie przytoczyła jego tekstu: Poziom tego rzekomego „wywiadu” jest bowiem tego rodzaju, że może być jedynie prywatną wypowiedzią polującego na sensację dziennikarza. Stylizacja i cel są tak drastycznie przejrzyste, że trudno byłoby reżimowcom wmawiać jego autentyczność, gdyby Polacy w Kraju mogli przeczytać dosłownie bujne fantazje włoskiego giornalista. Ale jest powód do napaści według dobrze znanych wzorów. A o nic innego przecież nie chodzi. Kubek w kubek tak samo robił Hitler, gdy zaczynał kampanię przeciw klerowi niemieckiemu: zaczęło się od najnieczystszych oszczerstw i wyreżyserowanych procesów.

opóźnieniem, tak, że umieszczamy je dopiero w dzisiejszym numerze.

Bez trudu odpowiedzą sobie Czytelnicy na pytanie, dlaczego prasa reżimowa nie przytoczyła jego tekstu: Poziom tego rzekomego „wywiadu” jest bowiem tego rodzaju, że może być jedynie prywatną wypowiedzią polującego na sensację dziennikarza. Stylizacja i cel są tak drastycznie przejrzyste, że trudno byłoby reżimowcom wmawiać jego autentyczność, gdyby Polacy w Kraju mogli przeczytać dosłownie bujne fantazje włoskiego giornalista. Ale jest powód do napaści według dobrze znanych wzorów. A o nic innego przecież nie chodzi. Kubek w kubek tak samo robił Hitler, gdy zaczynał kampanię przeciw klerowi niemieckiemu: zaczęło się od najnieczystszych oszczerstw i wyreżyserowanych procesów.

opóźnieniem, tak, że umieszczamy je dopiero w dzisiejszym numerze.

Bez trudu odpowiedzą sobie Czytelnicy na pytanie, dlaczego prasa reżimowa nie przytoczyła jego tekstu: Poziom tego rzekomego „wywiadu” jest bowiem tego rodzaju, że może być jedynie prywatną wypowiedzią polującego na sensację dziennikarza. Stylizacja i cel są tak drastycznie przejrzyste, że trudno byłoby reżimowcom wmawiać jego autentyczność, gdyby Polacy w Kraju mogli przeczytać dosłownie bujne fantazje włoskiego giornalista. Ale jest powód do napaści według dobrze znanych wzorów. A o nic innego przecież nie chodzi. Kubek w kubek tak samo robił Hitler, gdy zaczynał kampanię przeciw klerowi niemieckiemu: zaczęło się od najnieczystszych oszczerstw i wyreżyserowanych procesów.

Kardynał nie chce przywrócenia normalnych stosunków między obydwojma Państwami.

Zapytaliśmy: Wasza Eminencja przyznała uprzednio, że obecny rząd polski dokonał cudów na polu odbudowy i że o ile rytm ten będzie utrzymany, to za parę lat Polska stanie się bogatsza i potężniejsza, niż dawniej. — Czy Eminencja nie sądzi, że kler polski przez dalsze uchylanie się od udziału w odbudowie, dokonywanej bez niego i mimo niego, nie osłabi przez to — po zakończonej odbudowie — swego politycznego położenia w kraju?

— Dodałem, że mówię jako Włoch, który wszędzie, gdzie są krzyże i kościoły, znajduje część samego siebie, a może nawet swoją lepszą część. Kardynał Prymas nie odpowiedział na to pytanie. Zapytaliśmy wówczas: — Porównywując Rosjan z Niemcami: kto z nich jest lepszy, kto mniej zły?

Odpowiedź: — Niemcy są dziedzicznie obciążeni żądzą wojny, żądzą zdobycia świata. Ale jeśli pominiemy tę wadę... i zaczęły się pochwały dla narodu niemieckiego, pod jakimi skądinąd wszyscy możemy położyć swój podpis: pracowitość, zaradność, kultura i t. d.

Długie pochwały udowodniły, że kardynał Hlond przebaczył po chrześcijańsku członkom SS, którzy aresztowali go i maltretowali. Później mówił o Rosjanach. Oto co powiedział z brzmieniem prawie dosłownym:

— Ciemne masy, pchane do wojny, wpięty przez białych carów, a obecnie przez carów czerwonych, bez wiary.”

— Ale zwyciężyli — zauważyłem, dodając, że bez wiary nie wygrywa się tak okropnej wojny przeciwko nieznaczącemu w sztuce wojennej wrogowi, jakim była niemiecka Wehrmacht.

Odpowiedź: — Niemcy nie mieli już broni.

Później, przed pożegnaniem się, kardynał powiedział:

— Przed chwilą zapytywał pan, czy my, katolicy, nie będziemy politycznie słabsi po odbudowie Polski, dokonanej bez naszego udziału. — Ale kto zareczy panu, że bolszewizm w Rosji będzie trwał i nie upadnie za trzy lata?” L.

Kapelani wojskowi

ZE STRONY I

pochyla się nad wąwozem i penetruje jego zakątki. Robi się nijako; ma się wrażenie, że jakiś straszliwy Polyfemus, który widzi wszystko, roześmieje się urągłym śmiechem i rąbnie w naszego łażnika. Olbrzymia płachta z Czerwonym Krzyżem, która miała osłonić, wisi w lachmanach, srodze poszarpana pociskami.

Przez splecione sznury namiotów idziemy do kostnicy, w której leżą zabici. Ksiądz kapelan Huczyński, przeor Karmelitów trzewickich nad Dniestrem, leży ze spokojną twarzą; ktoś mu zamknął oczy. Nie znalazłszy patrona tym szaleńcom, sam się wybrał im patronować w niebie.

Kwatermistrz, major Jedziniak, syn chłopca w pierwszym pokoleniu, kłęk, pochylając głowę, przeciętą czarną opaską. Major Jedziniak stracił oko w kampanii polsko-niemieckiej, pojedynkując się z działą z czołgiem (potem w kampanii Adriatyckiej utracił prawą rękę.).

Kłękamy i mówimy za jego przewodem „Anioł Pański.” Dusza ks. Huczyńskiego odchodzi nie przy salwie i wobec szeregów wyprostowanych na bacność, tylko tak jakby to było w Polsce rolnej i polnej, nad jego Dniestrem.

Różaniec

Ciemnie. Przez Inferno poczyna iść piechota. To ci — na bitwę. To batalion 15. Gdzie oficerowie? Zaszli do namiotu oficera z transportówki.

— Tss... sykają, kiedy się unosi płachtę. Bo w namiocie mży naftowa latarnia, a groźny cyklop Cairo, morderca ks. Huczyńskiego i towarzyszy, podpalacz składów — czuwa.

Czerwone wino ponalewane w szklanki w tym świetle nie prześwieca rubinowo, tylko czernieje jak skrzepła krew.

Oficer 15 batalionu, por. Jurkowski, wysłany przez batalion, o dzień wcześniej, aby rozeznac skalną rozpadlinę na pierwszej linii, w którą ma zapaść batalion przed poderwaniem się do ataku, mówi wolno z namysłem:

— Jeśli nie ucieknę stamtąd, będę bohaterem.

Trudno wyrozumić, czy mówi przez niego trwoga, czy sprężona emocja, że stoi przed próbą, czy wizja bohaterstwa, czy przecucie śmierci, czy, po prostu, — zdaje kolegom relację z odniesionego wrażenia.

Gospodarz namiotu coś grzebie w kuferku.

— Masz — daje mu różaniec; moja dziewczyna dała mi w Polsce, kiedyś szedł na wojnę. Sądzą, że mogę ci dać, bo przecież...

I znowu niewiadomo, co znaczy to „przecież.” Noc jest pełna niedomówień. Dusze ludzkie pęcznią jak ładowane akumulatory. W takich chwilach Bóg jest blisko.

Meldunek umierającego

Oficer transportowy proponuje, bym ruszył z kolumną mułów. Wróć nad ranem i przenocuj. Ale jestem zbyt znudzony — wracam do dywizji.

Sztab dywizji nie ma nic do roboty. Ostatnie zarządzenia wydane, trzeba deczekać, aż oddziały w ciągu nocy dociągną na miejsca. Ale zwlekamy z udaniem się na sen, choć wiemy, że to ostatnia noc „spokojna.” Ciągnie się gaduszka, starająca się oderwać od bieżącego dnia.

— Więc ks. Huczyński trwał tam ze wszystkimi na tym wydmuchu? — pyta jeden z oficerów — ja też pamiętam mieliśmy w 11 dywizji takiego kapelana-pistoleta: Ks. Święcicki. Owszem spokojniutki zdawałoby się, gdzie się nie pchał, spowiadał, robił swoje. A miał roboty dużo. Od siedemnastu dni nasza cofająca się na wschód dywizja była w nieustannych walkach z 1 i 7 dywizją bawarską i 44 i 45 dywizją XVII korpusu niemieckiego. Do tego oni mieli lotnictwo. Sił nie stało... Wykruszyliśmy się zupełnie... A tu dwie świeże pancerne dywizje doszły Niemcom i jedna górską. Otoczyli nas w lesie

jak w saku. Porozbijaliśmy się na grupki. Nasza grupa wylapała jakichś dwustu żołnierzy. Już był świt. Trzeba się było przebić, ale żołnierze po kilku próbach zalegli. Wszystkiemu musi być kres.

I wtedy, widzę, kapelan Święcicki, podrywa się z kijem nieobkorowanym w rękę, krzyczy „hurra” i pędzi na Niemców. Wstyd się zrobił żołnierzom, skoczyli za nim, przebiliśmy się jeszcze raz — do Brzechowic, na pomoc Lwowa, który już ze wschodu, pomagając Niemcom, oblegli bolszewicy.

— Tak — mówi z zadumą cichym głosem drugi — wszyscy walczyli w tym krwawym wrznięciu — tabory, oficerowie sądowi, a kapelani... Pamiętam — nasza 12 dywizja na siódmym dniu wojny była w istnym piekle pod Iżą. Byłem przy dowódcy dywizji. Ksiądz Czach, kapelan dywizyjny, którego miejsce w obozach, był cały czas na pierwszej linii. Udziała ostatnich namaszceń. Cztery inni kapelani, zmobilizowani z cywila, wszyscy poszli z tyralierą. Trzech z nich zostało ciężko rannych.

W pewnej chwili żołnierz w zakrwawionym, poszarpanym, ziemią zabrudzonym mundurze podaje dowódcy dywizji zmiętą kartkę: „Proszę zameldować d-cy dyw. 12, że jako kapelan 52 pułku piechoty zostałem ciężko ranny... i... (pismo staje się

trup, spłaszczony jak płacek i owinięty w koc, odsunięto pod ścianę. To Jurkowski, ów, który otrzymał różaniec: kiedy ranny padł na drodze, przejechały go czołgi.

O, tu ta wąska gardziel, prowadząca na płaskowyż Albanety, na której stoi domek, w którym Św. Ignacy Lojola pisał konstytucję swego zakonu. Z ruin tego domku szła teraz na nasze czołgi lawina ognia przeciwpancernego.

Stoją porozbijane wraki czołgów. Na boku zwęglone trupy obsługi. Wczołgiwali się w pół spaleni ludzie i wczołgiwali w krzaki. Kapelan 4 pułku pancernego, O. Studziński, dominikanin cichy i pokornego serca, czytający swój brewiarz pod ogniem nieprzyjaciela, szedł z krzyżem w rękę, przed pierwszym czołgiem, usuwał z drogi rannych, by ich uchronić przed zmiżdżeniem, brał leżących na drodze za ramiona, ciągnął na brzeg drogi pod skałę, jeśli w ogóle być może mowa o brzegu, gdy o kilka cali w lewo — przepaść kilkusetmetrowa. To on znalazł o trzysta metrów od spalonego czołga popalony trup jego dowódcy, por. Bialeckiego.

Spowiedź przed bitwą

W batalionach biorących udział w natarciu pozostało przeciętnie 40 procent stanu. Odwodowych oddziałów było nie wiele, więc te zmasakrowane bataliony musiały trwać i żołnierz, który raz już widział piekło, szturmuje skaliste zbocza, usiane bunkrami

Cyprian Kamil NORWID

Fatum

Jak dziki zwierz, przyszło nieszczęście do człowieka

I zatopiło weń fatalne oczy...

— Czeka —

Czy człowiek zboczy?

II

Lecz on odejrzwał mu, jak gdy artysta

Mierzy swojego kształt modelu.

I spostrzegło, że on patrzy, co skorzysta

Na swym nierzyjacielu?

I zachwiało się całą postaci wagą

— I nie ma go!

coraz bardziej nieczytelne)... nie mogę... spełniać... służby, bo...

Kartka była niedokończona. Ręka widać umierającego odmówiła podpisania nazwiska.

— A ten kapelan w Pułku Ułanów Karpaczkich — którego pan wczoraj widział — informuj mnie — ks. Malinowski. Pod Tobrukiem tygodnie całe leżał w płytkim skalnym okopku w obliczu włoskich pozycji Medauar... pcheł było — zatrząsienie. Ksiądz Malinowski pchał się na każdy patrol idący nocą pod pozycję włoskie. Naturalnie bez broni, chcąc nieść ostatnią pociechę.

Dominikanin wśród czołgów

Nazajutrz okazało się, że namiot, gdzie miałem nocować, został rozбит pociskiem, który zabił śpiącego ordynansa. Nie mam czasu nawet dobrze przeżyć tej wiadomości, bo bitwa nadciąga siedmiomilowymi butami.

O 11 w nocy 1.100 dział grających na naszym odcinku rozpoczyna koncert.

Po dwugodzinnym przygotowaniu artyleryjskim, w malej, ulegającej bombardowaniu miejscinie Venafro, leżącej najbliższej pod frontem, wznosi się Hostia. To ks. biskup polowy Gawlina odprawia mszę na intencję bitwy, tak wyliczoną, że Podniesienie wypadło właśnie na ruszenie natarcia naszej piechoty na niemieckie bastiony górskie, niezdojbyte w trzech kolejnych natarciach poprzednich, połączonych narodów. Noc całą idą skłębione wieści. Błady świt wydobywa straszliwą prawdę: i nasze natarcie załamało się.

Kiedy udaję się na teren bitwy, pnę się stromą tropą mułą, rozkutą w skałę, którą się wspinały czołgi,

Teraz Jasio siedzi w schronie z zastępcą dowódcy batalionu, kpt. Bieganowskim, kłania się pociskom, przylajając się do grubego kapitana.

— Poruczniku, żołnierze patrzają — upomina go kapitan.

No i teraz przyszedł rozkaz — Jasio Pobożny ma prowadzić tych żołnierzy w bój. Wyskoczył ze schronu, krzyknął na ludzi, nie ogląda się, czy idą za nim — poszli. Ogień ich chwycił od podstawy wyjściowej, zewsząd idzie jęk rannych, sześcioro już mają zabitych, rozdarty zostaje pociskiem na strzępy szef kompanii, sierżant Cynowski. Rozsypały się plutony, bieżą bez tasiem kierunkowych, po nie rozminowanym terenie.

Pchor. Kokosiński, z 1 plutonu, stara się biec po głazach, kuty gwoździami but coraz usuwa się w szuter osypisk, w którym schowane może być żądło zapalnika. Na drodze leży któryś ze strzelców 4. kompanii, pod którym eksplodowała mina. Lewy bok ma wyrwany, ręka zgruchotana wisi jak lachman. Dźwiga ku pchor. Kokosińskiemu twarz zalaną krwią, podnosi drugą rękę, aby widział tragiczny drogowskaz i woła:

— Przeze mnie, przeze mnie. Tu już bezpiecznie.

Już doszli na wysokość 4. kompanii, już przedłużają jej natarcie w prawo, już przed nimi błyskające ogniem schrony niemieckie.

Co zrobi dowódca kompanii, który wszak może przystać w tyle, który raczej powinien być przy plutonie odwodowym?

„Jasio Pobożny” idzie pierwszy z pierwszych — prosto na schron. Pocisk gruchocze mu lewą rękę i niszczy tomigan. Wówczas — wyszarpuje z futerału pistolet, dobiega, strzela we wziernik bunkra. Ścina go seria. Rannego wynosi spod ognia pchor. Wolwicz.

Ranny przy ołtarzu

W sąsiedniej dywizji, szturmującej wzgórze 593, śmierć zbiera żniwo jeszcze obfitsze. Przy ścieżce tłuczonej pociskami armatnimi przytulił się domek, w którym pracują lekarze i kapelani biorących udział w akcji batalionów. Kapelani — nie wszyscy, bo na parę dni przed generalnym uderzeniem kapelanowi 6. batalionu, ks. Lisowskiemu pocisk urwał zupełnie dolną szczękę i język. Od domku tylko 70 metrów do ruin jakiejś dawnej bramki — za tą resztką bramki już koszą z obu stron karabiny maszynowe i narasta wał trupów.

Kiedy przedzieram się przez wieńce trupów, otaczające domek (to ci, którzy w drodze konali sanitariuszom), widzę lekarza 6 batalionu, który z początkiem bitwy usiłował zajmować się i robotą ks. Lisowskiego, t. zn. dozorować znoszenia zmarłych, bardzo prędko jednak i dla rannych sanitariuszy nie stało, a doktor wpadł w trans niemal mechanicznej pracy.

Wreszcie pociski, które poczynają obkładać domek, kurz syjący się z pułapu po bliskich detonacjach, narwał rannych, ścisk chroniących się do domku, zlewają się w jedną niepaamięć naprężonego wysiłku, lunatycznego cięcia, zastrzykiwania, bandażowania. Pocisk przebija ścianę, zasypuje doktora, ciężko rani sanitariusza. Huk narasta — domek zdaje się płynąć w grzmocie i w jęku, wszystko jest poza realnymi wymiarami i poza materialnym światem.

Przez przymgloną pamięć doktora, którą zaludniają wspomnienia zatarłe i widmowe, przebija jeden wyrazisty i ludzki moment: w pewnej chwili tego straszliwego huk wchodzi jakiś major z młodym chłopczyńskim żołnierzem.

Doktor pamięta: major mu coś tłumaczył, że chłopak nie jest ranny, że jest tylko zaszokowany, że niech przyjdzie do siebie, że niech te młodziaki nie giną.

Major poszedł, chłopak siedział pod ścianą.

Nad ranem spowiadał go kapelan 4. batalionu, ks. Szawerna, spowiadał zdrowym uchem, bo w drugim mu

CIĄG DALSZY NA STRONIE 8

I. M. BOCHEŃSKI O. P.

FILOZOFICZNE ANEGDOTY I WSPOMNIENIA

Profesor, celnik i filozofia tomistyczna

Opowiadał mi o. Carre O.P. następujące zdarzenia, zasłyszane, jak mówił, wprost od bohatera przygody, a mianowicie od znakomitego historyka filozofii nowszej i najnowszej, profesora Sorbony, p. Z.:

Wysiada nasz profesor ze statku w Nowym Yorku i staje (taki jest niestety zwyczaj obecnie) przed obliczem groźnego celnika. Ten przegląda jego paszport i widząc, że ma do czynienia z profesorem, pyta uprzejmie: „a waść czego uczysz?”

P. Z. odpowiada skromnie, że filozofii.

— Filozofii — słyszy na to — to znaczy, że pan jesteś tomista?”

Trzeba tutaj dodać, że p. Z., broń Boże tomistą nie jest i pewnie by się obraził, gdyby mu to ktoś ze zwykłych śmiertelników zarzucił; ale że z celnikami dobrze żyć wypada, bąknął nasz filozof coś nieokreślonego.

— No tak, ale przynajmniej jesteście Pan arystotelikiem?

W tym momencie dzielný uczony odzyskał przytomność umysłu i oświadczył uroczyście, że wprawdzie arystotelikiem nie jest, ale Arystoteles dobrze zna, a tomizm wysoce sobie ceni. — Dostał pieczątkę i mógł się pograć w filozoficznym życiu Ameryki.

— I wie ojciec co — zakończył tę zabawną anegdotkę profesor paryski — przekonałem się wkrótce, że jeśli w tym kraju celnicy wiedzą czym jest tomizm, to nie jest przypadkiem: w Stanach jest to jedna z najpotężniejszych szkół myśli współczesnej. Podobno tak się tym ów profesor przejął, że książkę teraz o neo-tomizmie pisze. Dałby Bóg, bo od niego lepiej nie napisze napewno nikt: to majster, jakich mało.

Miałem zresztą możliwość skontrolować prawdziwość, jeśli nie anegdoty (choć wątpić w jej prawdę nie mam powodu), to przynajmniej owego znaczenia uczciwej katolickiej filozofii w kraju, gdzie samochód jest w każdej rodzinie. Leży przede mną grube tomisko przez p. D. D. Runesa wydane, rodzaj „Readers Digestu” dla początkujących filozofów, z którego zapalony do mądrości amerykański nauczyciel się może, wprost ze źródła (jako że najslawniejsi myśliciele naszych dni na ten tom się złożyli), wszystkiego, co człowiek po amerykańsku wykształcony we fachu wiedzieć powinien.

Wszystko tam znajdziesz.

P. Herbert (przypuszczam, że z domu Hersch) Feigl neopozytywizm w strawnej formie wyklada; jego współwyznawca zapewne, p. John Sommerville majstersztyku dokonał, bo płytka, partacka, dziecinna filozofia bolszewików — prawdziwe monstrum ignorancji i zarozumiałości zarazem — w pięknym kultur-amerykańskim sosie padał.

Obok tych żywiołków drobniejszego płazu, jak mówi poeta (filozofom, od czasów Arystotelesa, zawsze poetów cytować wypada), znajdziesz tam i grubsze tuzy: świeczniki myśli całego świata: Jest p. Santayana, ten Hiszpan, co Amerykanów olśniewał przez kilka lat dziesiątków, a teraz ma ich podobno dosyć. Jest mistrz znakomity i powszechnie adorowany, choć mało kto go rozumie, Whitehead. Jest p. Farber, największy uczeń Husserla. Staruszek p. John Dewey, „drugi Konfucjusz” zdaniem pekińskiego uniwersytetu (a po cichu mówiąc — owemu chińczykowi do piąty nie dorastający, choć sławny pragmatysta) — ma swoich stron dwadzieścia. Znajdzie się i pół tuzina grubszych „dobrych” Niemców. Otóż — bo do tego zmierzam — w tej plejadzie ultra-modern mędrców tego świata, nie brak i naszego p. Jakuba Maritaina, posła obecnie francuskiej Rzeczypos-

politej u Ojca Świętego, Piusa XII, któremu, choć nie z wieku, ale z zasług napewno pierwsze krzesło się między tomistami należy.

Jaśnie wielmożny wróg Pana Boga

i św. Tomasz

Dosyć mnie to zdziwiło.

— Przez parę wieków wszystkie niedowiarki świata nie przestawały powtarzać, że katolicy umieją tylko wzdychać, a nie myśleć, do tego stopnia, że nasz poczciwy domorosły polski katolik, jeśli mu się chętką zebrała na filozofię, ruszał na połów kiepskiej mądrości w mętne wody różnych hereetycznych szkół.

No, no...

Boć książka p. Runesa idzie w wielu tysiącach, po amerykańsku, do całej młodzieży akademickiej. Nadziwić się nie mogłem. Aliści przyszedł mi w sukurs nie kto inny, jak sam imię Lord Jaśnie Wielmożny Bertrand Russell, osobisty Pana Boga nieprzyjaciół, stary i sławą okryty.

Wydał on właśnie dość nijakiej wartości książkę o historii europejskiej filozofii. Można się z niej o korespondentkach św. Heronima (ładnych podobno), nie mówiąc już o znajomych bliższych — św. Augustyna, Rousseau i Byrona, wiele dowiedzieć ciekawego. Z wielką przyjemnością przeczytałem, jako że książka potwierdza staropolskie przysłowie: w starym piecu diabeł pali. Zresztą mniejsza z tym. W tej samej książce znajduje jednak czarno na białym zdanie następujące, od którego rzecz o św. Tomaszu się zaczyna: „Tomasz — pisze nasz lord-filozof — to nie tylko historyczna postać: to żywa siła współczesna, jak Platon, Arystoteles, Kant i Hegel; na dobrą sprawę żywsza niż dwaj ostatni.”

Opowiem wreszcie, co od jednego kolegi, heretyka zresztą, zasłyszane o Niemcach. Powiada i on, że w kraju tym, który, jak wiadomo, dostał wreszcie mocno po głowie, jak mu się od dawna należało, właściwie największe szanse do zapanowania nad sytuacją ma tomizm. Co prawda, to u Niemców czysty tomizm nigdy się nie chciał przyjąć należycie.

Przykro mi to powiedzieć, ale jest w nich coś nieeuropejskiego: nazywają to „Gemuet,” czy jak tam: ciągnie ich to do dzikich spekulacji nad nicością i t. zw. życiem (a właściwie wyżyciem), czego piękne exemplum mieliśmy u hitlerowców. I mimo to, mimo że uczeni „niemieccy” tomiści byli przeważnie Szwajcarami (jak Gredt) albo Węgrami (jak Horvath), wygląda — tak zdaniem owego kolegi heretyka — jak gdyby tomizm miał dziś wszystkie szanse w Niemczech. Młodzieź zwłaszcza skupia się koło niego.

Reszta szkół podobno zbankrutowała doszczętnie: i egzystencjalizm, u nich już stary i idealizm, jeszcze starszy; a zmieniony przez nazistów, i pozytywizm, który nowoczesnym ludziom wydaje się drewniany i niezdatny do niczego. Zresztą jak mogłoby być inaczej? Ludzie zanadto cierpią, aby mogli im wystarczyć ta teoryjka, że świat jest maszyną, co się sama zrobiła i sama idzie jak zegarek ze szwajcarskiej firmy, a człowiek jedynym tylko kółkiem w werku, misternym, ale przecież bezwolnym i w gruncie rzeczy bez znaczenia.

Paragraf 25 czyli fatalna historia

Przepraszam za dygresję i wracam do tematu. Nadziwiwszy się nad Runesem i na duchu wzmacniony przez Lorda Betrandu, przystąpiłem, bo tak wypadło po kolei, do t. zw. sporządzenia bibliografii do mojej niemieckiej (przepraszam: szwajcarskiej) książki o filozofii Europy współczesnej. Lekko szło, jak na taką robotę: wiadomo, że p. Lavelle napisał książkę dziesięć, a p. Russell czterdzieści jedną, że o pierwszym nikt nie jeszcze dorzecznego nie napisał, poza paroma artykułami, a o drugim jest prac

doktorskich płytkich (jak studentom wypadła) szesnaście. To wszystko można znaleźć łatwo, kosztem pewnej dozy transpiracji (jak mawiał Edison), w bibliotekach uniwersyteckich i bez trudności pisze się, choć w pocie czoła (bodaj te upały!) stroniczkę albo dwie o danym mędrku czy mędrku.

Ale — i tu do mojej materii przechodzę — prawdziwy kłopot zaczął się z paragrafem 25, któremu na imię „Tomizm.” Naturalnie mowy nie ma, aby człowiek sam wszystko, co tomiści napisali, przeczytał, albo nawet widział; zresztą, jeśli zawodową tajemnicę zdradzić wypada, nikt z nas tego naprawdę nie robi.

Na szczęście jest w Ameryce taki p. Vernon J. Bourke, mąż pracowity, a św. Ludwika Uniwersytetu profesor, który roku Pańskiego 1945 grubą książkę popiełnił pod tytułem „*Thomistic Bibliography*.” Biorę łapczywie, płacę (dużo mniej radośnie), trzy dolary i czytam.

Fatalna historia! — 6 667 prac imię Bourke znalazł za lat dwadzieścia ostatnich, to znaczy, że Szkoła wyrabiała prac trzysta trzydzieści trzy rocznie przeciętnie. W dodatku imię Bourke, choć mąż, jak powiedziałem, pracowity, nie mało napatrzył: i bardzo poważnych dzieł u niego ze świeczką szukasz, a bez skutku.

No i proszę tu zestawić bibliografię! Neokancjanie napisali w ciągu tych 20 lat około pięćsetki prac; z tym można sobie dać jeszcze radę. Ale co począć z tymi tysiącami? I gdyby można było większość odrzucić jako plewę! Niestety i po najenergiczniejszej czystce zostaje tyle, że wydawca szanowny (protestant, niestety) wścieknie się. Męczyłem się nad problemem przez cztery tygodnie i zawsze było źle. Ostatecznie napisałem trzy strony, napewno jeszcze gorsze niż wszystko co mogłem sobie wyobrazić najgorszego.

Jak powstają prace uniwersyteckie

Bo z tomizmem jest już tak: to jest ogromna, olbrzymia nawet szkoła, pełna myślicieli bardzo wielkiej klasy. Są naturalnie i u nas partacze, a także — liczni — podręcznikarze, co to przepisuja z innych podręczników.

Mawiał podobno przed wojną prof. Ehrlich, że prac uniwersyteckich trzy odróżnia rodzaje: 1) — takie, co z jednej tylko książki są odpisane; nazwa: plagiat; 2) — takie, co z 10 książek odpisane; nazwa: dzieło naukowe; 3) — takie, co ze stu książek odpisane; nazwa: dzieło przełomowe: *ein bahnbrechendes Werk*, aby paskudnego Niemców języka użyć. Otóż tak też i u tomiści bywa, że przepisuja jedni od drugich gęsto, czasem z jednej książki, czasem z dziesięciu, rzadziej ze stu. To zresztą moda w świecie naukowym dość częsta.

Ale kiedy tych gryziopiórków odrzucić — nie potępiając zresztą, bo ich książki dla ludu Bożego pożyteczne być mogą — zostaje przecież przytłaczająca masa myślicieli na serio, ludzi, którzy porali się krwawo z wielkimi zagadnieniami bytu i życia ludzkiego, poznania i obyczaju, świata i Boga. Nie wylczę spośród nich nawet dziesiątej części w mojej książce, a jaka szkoda!

Nazwiska na serio

Ot, parę przykładów:

Balthasar, stary Lowańczyk, mistrz od metafizyki, z którym mało kto dzisiaj równać się może. O Barbado, co najlepszy, jaki istnieje wstęp do psychologii, grube tomisko, napisał, jako że był przy swoim duchownym zajęciu także doktorem i psychiatrą z dawnych czasów. Deploige, autor słynnego dzieła o stosunku etyki do socjologii. Forest, młody świecki filozof francuski, który tylko dlatego nie jest w Sorbonie, że jest katolikiem, bo ja bym dwóch Lavellów i czterech Le Sennów dał za jego jednego. Gardeil stary, ten co leży u źródła całego francuskiego tomizmu. Ojciec Gar-

rigou-Lagrange, myśliciel niesamowity, z którym nikt się nie może zgodzić, ale koło którego nikt nie może przejść obojętnie, tak jest potężny i namiętny w swojej metafizyce i teorii mistyki — niewątpliwie jeden z największych myślicieli naszych dni. Profesor Gilson, wosaty i zjadliwy, zawsze pełen humoru, który mimo że jest katolikiem i tomistą, zdobył przebojem największe stanowiska: i College de France i Gifford Lectures i Akademię francuską. Greenwood, Anglik i logik.

O filozofach-ulanach i tomiście

Greenwoodzie

Muszę o tym p. Greenwoodzie krakowską anegdotkę opowiedzieć.

Było to przed tamtą wojną w towarzystwie filozoficznym krakowskim, pod prezesurą św. pamięci prof. Rubczyńskiego, „Rubciem” pospolicie zwanego.

Ów profesor „Rubcio” w 60 roku życia jako ulan do W.P. (w 1920 r.) się zaciągnął, był — oczywiście — do niczego (ja sam wtedy byłem ulanem, ale na szczęście, filozofii jeszcze nie znawszy, może trochę lepszym; takich jak profesor Rubczyński nazywaliśmy mianem, którego powtórzyć się tu nie godzi). Dowódca pułku położenia świadom, kazał krakowskiemu profesorowi pogadanki miewać, i „Rubcio” świętej pamięci zaproponował coś „o bezwzględności dobra.” Dość, że mamy zebranie i jakiś anglik z fajką ogromną, czarny, opowiada nadzwyczaj interesujące rzeczy o Schillerze i innych współczesnych angielskich filozofach.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie wywarło końcowe zapytanie przewodniczącego: „A szanowny pan profesor z jakiej okolicy?” —

i odpowiedź angielskiego mędra:

„Ja? — jestem tomista.”

W krakowskich zacofańców jakby bombą wtedy strzelił, bo słuchali Greenwooda z zapartym tchem, jak wyroczni. — Siedzi teraz w Kanadzie i logistyką się zajmuje.

Dalszy ciąg wielkich nazwisk

Trzeba już kończyć to nudne wylizanie, ale muszę, jeszcze wspomnieć, kochanego Ojca Horvatha, Węgra. Ten O. Horvath jest jedynym tomistą, który w r. 1923, kiedy udawano jeszcze, że tomizmu nie ma, dostał piękne słówko w *Ueberwegu*, takim iście niemieckim zbiorze wszystkich wiadomości o wszystkich filozofach świata. Powiedziano tam: „*scharfsinnig und eingehend*”: „bystry i wnikliwy.”

Nie bez racji: bo O. Horvath ma cudowny dar przedstawienia najprostszej rzeczy w tak zawiły sposób, że Niemcy w zachwyty wpadają. Tylko, że przeważnie poza zawiłością stoi pływaczka, a u niego jest głębia przepaścista. Gdyby mnie przynajmniej pytano, kto jest najgłębszym myślicielem współczesnej Europy, powiedziałbym bez wahania: Horvath.

Miałem w tym roku seminarium nad bardzo błyskotliwą i sławną książką, niejakiego Rudolfa Otto — książką, którą wszyscy, a więc i moi studenci (a studentki, naturalnie, tym bardziej) zachłystywali się.

Trzeba było widzieć co się stało, kiedy na ostatnich dwu posiedzeniach dwóch młodzieńców (jeden pobożny, a bystry ojciec franciszkanin i jeden fircyk, ale bardzo zdolny, protestant) zaczęli O. Horvatha referować. Zdebieli ludzie i zobaczyli dopiero, co to jest filozofia i jak marnie wyglądają najlepsi obcy pisarze w porównaniu z naszą wielką szkołą, która — Bogu trzeba dziękować — takimi ludźmi jak O. Horvath się szczyci.

Teraz nie chciałbym, aby nasi myśliciele byli pokrzywdzeni: o ks. Grabmannie starym, o Mausbachu, moralistycznym, o samym p. Jakubie Maritainie, o Raeymaekerze (tak się to pisze po flamandzku), myślicielu wielkim, o moim mistrzu de

Od bardzo dawna interesuje ludzi problem zgody między moralnością prywatną a moralnością publiczną: wiele przeprowadzono dyskusji na ten temat i nie mało zapisano papieru.

I nic w tym dziwnego.

Jest to przecież zagadnienie, które w praktyce obchodzi każdego z nas. Każdy z myślących ludzi ma wyrobione zdanie o tym, jaki stosunek rządzących do rządzonych winien być w praktyce i jaka etyka powinna obowiązywać „tych tam u góry.” A jednak czy ludzkość wszędzie, nawet dzisiaj — a może szczególnie dzisiaj — rozważała ten problem, zgodnie z pragnieniami, jakie ją przenikają od wieków? Czy naprawdę sterujemy w kierunku postępu, wzajemnego zrozumienia i wyrozumienia?

Odpowiedzią niech będą ostatnie dwie wojny i tragiczny stan, w jakim świat znalazł się w dniu dzisiejszym.

Starożytność pogańska mimo dużego pesymizmu w ocenie natury ludzkiej nie oddzielała moralności od polityki, przynajmniej w teorii. W rozważaniach filozoficzno-politycznych Platona, Arystotelesa, Cyncerona — by wymienić najważniejszych teoretyków w tym zakresie — warunkiem zdrowej, uczciwej sztuki rządzenia ma być przestrzeganie zasad ogólnie uznanej moralności.

Bardzo dobitnie stwierdził to w swym marzeniu o „państwie Bożym” na ziemi (*De civitate Dei*) św. Augustyn (IV i V wiek), kiedy m. in. pisał: „Usunąć sprawiedliwość z państw, a czymże będą one, jeśli nie wielkimi bandami zbrojnymi?” W podobny sposób rzecz traktował uniwersalny teoretyk mądrości chrześcijańskiej św. Tomasz w wieku XIII, a po nim wielki symbol średniowiecza a zarazem prawie jego słup graniczny: Dante Alighieri.

Aż oto na początku XVI wieku daje się słyszeć głos teoretyka politycznego, który zapoczątkuje coś wręcz przeciwnego: Twierdzi bowiem, że moralność prywatna nie obowiązuje rządzących; stają oni niejako ponad czy poza wszelką moralnością, która wiąże sobą życie rządzonych.

W roku bieżącym minęło 420 lat (22 czerwca), kiedy zmarł Nicolo Machiavelli, chorąży tej niemoralnej i złowróżbnej mądrości.

Wyrósł i żył wśród społeczeństwa skłóconego waściami politycznymi. Był świadkiem deptania zasad moralności w okrutnej walce o władzę świecką nawet przez tych, którzy z racji swych wyjątkowych urzędów najmniej do tego byli powołani. Patrzył z bliska — był wysokim urzędnikiem republikańskiej florenckiej, posłem i pośrednikiem dyplomatycznym w przeciągu kilkunastu lat — i widział gorszące przykłady podstępów, okrucieństwa i zbrodniczego egoizmu mniejszych i większych władców w rozdarłej politycznej Italii. Tyrania ich bezwzględności stała się niebezpieczną szkołą dla wielu ambitnych kacyków i tych, którzy dążyli do władzy za wszelką cenę.

A że sam Machiavelli był mimo wielkich zdolności człowiekiem moralnie słabym, niemal rzec by się chciało — daltonistą etycznym, przeto i on *powodzenie*, bez względu na sposób w jaki się je osiągało, uznał za jedną busolę w życiu politycznym. W swym ustroju wiejskim San Casciano niedaleko Florencji, odsunięty od życia politycznego przez Medyceuszów w roku 1512, pisał Messer Nicolo swe teoretyczne rozważania na temat tworzenia się imperium rzymskiego (na marginesie pierwszej dekady historii Liwiusza) oraz kreślił obraz idealnego „księcia” (my powiedzielibyśmy: tyrańca).

Do obrazu swego „księcia” (*Il Principe*) nie szukał postaci w swej imaginacji, nie wertował ksiąg systematycznie (choć był pierwszorzędnym erudyta w zakresie wiedzy o starożytności), by na nich uzasadniać swe twierdzenia, lecz czerpał kształty i barwy z otaczającego go życia.

A miał ich w bród i to nie bylejakiego kalibru.

Oslawiony Cesare Borgia (zwany też Duca Valentino), a częściowo i jego nie święty ojciec Aleksander VI — był

Dr Stanisław SELIGA

MACHIAWELIZM

tym człowiekiem, którego Machiavelli przede wszystkim wziął jako wzór do swego ponurego portretu.

Czymże ma się odznaczać ów machiavellowski władca? Cechować go ma we wszystkim, co robi, *virtù*.

A czymże jest ta *virtù*? Czy ma ona coś wspólnego ze starożytną *virtus* (cnotą)?

Tak, ma! — ale tylko etymologiczny związek; żadnego moralnego pokrewieństwa tam nie znajdziemy, bo go nie ma. Machiavellowska *virtù* to: siła charakteru, ale bez „skrupułów” moralnych; dążenie do wytkniętego celu *per fas et nefas*, za wszelką cenę, gdyż „*cel uswięca środki*.”

Łatwo więc możemy sobie wyobrazić, jak będzie postępował wyznawca takiego *credo moralnego* w życiu politycznym.

To, co już nie chrześcijanin, ale każdy uczciwy człowiek będzie uważał za obowiązujące w życiu między ludźmi, „księżę”, o ile nie przyniesie mu to wyrachowanych korzyści, każdej chwili będzie gotów wyrzucić za burtę. Słowo, przyrzeczenie, złamane w miarę potrzeby: zaprzę się popełnionych czynów lub wypowiedzianych słów, gdy taktyka tego będzie wymagać; będzie wszelkimi sposobami starał się zwieść przeciwnika, jak lis; to znówu bezlitośnie użyje siły i po trupach będzie torował sobie drogę, podobny w okrucieństwie swej przemocy do lwa: „*volpe e leone*” (lis i lew) będzie dewizą jego polityki i postępowania.

Tam, gdzie chodzi o najwyższy triumf, o być albo nie być, zastosowana będzie zasada: *mors tua, vita mea* — twoja śmierć, moje życie; innymi słowy: siła przed prawem!

Jakże doszczętnie wyprana jest ta nauka z uczuć ludzkości i współczucia: tego wszystkiego, co nazywamy sercem. Tak, nie ma tu ludzkiego serca; nie ma go naprawdę. *Le coeur n'y est pas!*

W zasadzie Machiavelli nie wierzył w dobre strony natury ludzkiej, odciągając tym daleko od znanej tezy Tertuliana i późniejszej nauki Rousseau, ale poza tym był nie złym psychologiem, to też w dziele swym rozrucił wiele praktycznych uwag i pouczeń, które nas i dzisiaj zaciekawiają.

Tak więc każe się „księciu” strzec przed pogardą i nienawiścią ze strony podwładnych, unikać pochlebców, których jest pełno na dworach, przy czym jednak zaufani dworacy mają mu donosić, co ludzie mówią o nim i służyć mu niektórymi radami. Twierdzi, że lepiej jest budzić lęk u poddanych, niż liczyć na ich miłość, która jest nietrwała, podczas, gdy przez strach zawsze ich można trzymać w spokoju. Każe być szczodrym, ale z cudzego i to w sposób nie jednorazowy, lecz w drodze systematycznych zastrzyków.

Nie powinien „księżę” lękać się rzutu skąpstwa, gdyż mając własny zaajątek, niezależni się od kogokolwiek i będzie mógł używać złota dla wtrzymania się przy władzy według uwego rozumienia. Lepiej jest zabić swłaściciela majątku, niż odebrać mu mienie. O śmierci ludzie prędzej zapominają, niż mogą przeboleć utratę bogactw. Jeżeli „księżę” zabrał państwo siłą, winien zgładzić poprzednich panów i ich zwolenników w sposób radykalny, bo inaczej sam będzie niepewny swego posiadania. Okrucieństwa nie powinno się jednak praktykować zbyt często.

„Księżę” winien wykorzystywać, gdy to mu jest na rękę, ludzkie namiętności i nawyki. A więc winien uchodzić za dobrego i religijnego, lecz nie musi być tym, kogo udaje: jego dobroć i religijność mają służyć celom „państwowym,” t. j. jemu samemu, gdy utrzymanie i wzmocnienie władzy tego będą nieraz wymagały (w ten sposób i religia może być podporządkowana „racji państwa”).

Machiavelli widział wprawdzie więcej żywotności w republikach włoskich,

niż w „księstwach” t. j. ustrojach monarchicznych, jednak uważał, że lud ma służyć „księciu,” a nie odwrotnie, w czym stał się teoretykiem-prekursorem zasady władców absolutnych: „*L'état c'est moi*” (państwo, to ja), Naturę ludzką uważał za ułomną i niestałą; to też, jakkolwiek uznawał, że tyran-księżę lepiej jest zabezpieczony w swej władzy, gdy go wybrał sam lud, to jednak w dużej mierze podpisywał się pod twierdzeniem, że „kto buduje na ludzi, buduje na lodzie” (dosłownie: na błocie). Nie wierzył „w lud”, bo nie miał zaufania do ludzi w ogóle.

Wielki Fryc kiedyś powiedział, że „Im się staje starszym tym bardziej dochodzi się do przekonania, że Jego Królewska Mość — Przypadek — Los wykonuje trzy czwarte spraw tego nędznego świata.” Machiavelli uznaje wcześniej wielkie znaczenie, jakie w życiu ludzi odgrywa los; ale każe odnosić się do niego tak, jak do kobiety, t. j. okazując zdecydowaną wolę użycia siły i przewagi, gdy nie chce się przechylić na naszą stronę. I w tym może najlepiej maluje się prawdziwe oblicze gwałtownej natury autora, którego nie zaspakajały półśrodk i niedopowiedzenia.

Machiavelli widział wiele niebezpieczeństw, grozących tyranowi od zewnątrz i od wewnątrz. W tym ostatnim wypadku stwierdzał wielkie niebezpieczeństwo dla „księcia” w dążeniu ludu do wolności. To też władca większość swych starań i zabiegów powinien poświęcić tworzeniu i pomnażaniu siły zbrojnej, jako jedynej niezawodnej rękoi jego panowania. Prawie z cynizmem twierdzi, że „wszyscy uzbrojeni prorocy podbijali, *bezbronni* zaś byli rozgramiani.”

A jednak tenże sam cynik uznaje w innym miejscu, że lepiej zdobyć sobie zaufanie społeczeństwa, niż polegać na fortcach.

Mówiąc wreszcie o wojsku, wypowiada się za tworzeniem sił zbrojnych z elementów narodowych. Nie wierzy w wojska najemne, a jeszcze mniej w „armie sprzymierzeńce.” I ten to patriotyczny rys jak i marzenie o zjednoczeniu Italii — obok jego klarownego i jędrnego stylu — są chyba jedynymi jaśniejszymi promieniami tego dzieła, tak pełnego barw ciemnych i pesymizmu.

Nie ma w tym zimnym, prawie że mrozącym utworze ani, jak widzieliśmy, serca ludzkiego, ani ducha chrześcijańskiego. Jest niewiara w człowieka, mizantropia późniejszej doktryny Hobbes'a, że „*homo homini lupus est*” (człowiek jest wilkiem człowiekowi); odpychające kształty i odrażające powiedzenia, jakie znajduje w tym utworze czytelnik, trafiają na jego zdecydo-

wany sprzeciw i bunt.

Nic też dziwnego, że nawet Fryderyk II w swej młodości przeciwstawił się Machiavellowi i w swym „*Anti-Machiavelli*.” A kiedy zasiadł na tronie stał się pod niejednym względem lojalnym uczniem, tegoż Machiavella, bo duch pruski znalazł wspaniały kontrefekt w cynicznym „Księciu” italskiego wyznawcy absolutyzmu, obłudy, przemocy i okrucieństwa.

A iluż innych Prusaków poszło szlakiem, jaki wytyczył Machiavelli!

Oto Fichte, na początku minionego wieku ogłasza swym współrodakom, że „wielkie państwo musi iść naprzód bez względu na to, czy to przynosi szkodę sąsiadowi, nawet gdyby ten sąsiad był jego bratem.”

Słowa „uznania” i pochwały dla Machiavellego ma również „idealista” i ideolog państwowości pruskiej Hegel. Z tegoż samego niemal zatrutego źródła czerpie swą mądrość „płowej bestii” głosiciel nowej, antychrześcijańskiej moralności „poza złem i dobrem” — Nietzsche. A zanim słowa poszły na pokarm ideologii hitlerowskiej, podchwycili cyniczne hasła pruscy mężowie stanu, głosząc, że „*Not kennt kein Gebot*” (Potrzeba nie zna żadnego przykazania — Bethmann — Hollweg) lub wprost, że „*Macht ist Recht*” (siła jest prawem).

Pod wpływem Machiavellego był nowoczesny italski „księżę”-tyrań, Mussolini; co więcej, był jego wielbicielem i niemal dokładnie nauki o „*frodi onorevoli*” (zaszczytne oszustwach) i „*sceleratezze gloriose*” (chwalebnych zbrodniach) w czyn wprowadzał. To, że był również patriotą italskim, głoszącym przy tym jednak anty-chrześcijańską maksymę „*sacro egoismo*” (świętym egoizmem), w niczym go ani nie kompromituje wobec Machiavellego, ani nie podnosi w naszych oczach.

Młyny boże, mielące powoli, lecz dokładnie, starły na proch pruską i faszystowską tyrańię, przepojoną cynizmem szkoły machiavellowskiej. Machiawelizm jednak w większym i brutalniejszym wydaniu żyje i rozmnaża się na oczach naszych. Zараża swym powodzeniem i bezkarnością powietrze którym oddycha ludzkość, zmęczona zarówno wojną, zdeorientowana chwilowo jeszcze powojennymi następstwami i zawiśkami społeczno-politycznymi jak i walką ideologii. Ale prawda, którą hałaśliwa propaganda i buńczuczny cynizm chwilowo zdają się przygluszać, dojdzie znowu do głosu.

Każdy z nas nie przestaje wierzyć w ostateczny triumf prawdy i uczciwości. Trzeba wydobyć z siebie akt woli do walki z tym wszystkim, co w życiu politycznym ma utarte miano machiawellizmu, a w życiu prywatnym nazywa się zwierzęcym egoizmem, brutalnością, cynizmem i obłudą. Bez wypowiedzenia walki złu nie może być zwycięstwa dobra.

STANISŁAW SELIGA

„ORZEŁ BIAŁY”

TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI

Redakcja i Administracja: Bruxelles, 186a, Avenue Rogier

Przedstawicielstwa:

Francja: T. Kopeć, 80 Bld. de Charonne, Paris XX oraz „Libella,” 12 rue St. Louis en l'Île.

Holandia: Poolsch Aalmoezenier, Gasthuis str. 45, Heerlen.

Szwajcaria: Fribourg 2. Case postale 19.

Italia: J. Miecznikowski, via dei Villini 18/4.

Szwecja: „Wiadomości Polskie,” Riddaregatan 25/I, Stockholm.

Prenumeratę w W. Brytanii przyjmuje: Gryf Publications, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1.: z przesyłką pocztową miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/-, rocznie 36/-.

Cena 1 egz. 9d.

WYKONANIE, naprawa i konserwacja metalowego sprzętu i naczyń kościelnych.

NAPRAWA wszelkiego typu aparatów radiowych, maszyn do pisania, sprzętu domowego i t.p. Szybko, tanio i solidnie.

POLSKĄ WARSZTAT REPERACYJNY I RADIOWY — 23, Chesterton Road, W. 10. LADBROKE GROVE 4536.

Wznowiony po wojnie przez polskich Franciszkanów „Rycerz Niepokalanej” w Japonii rocznie wychodzi już w 30.000 egzemplarzy.

Katolików w Japonii jest tyłu, ilu

nas, Polaków katolików, tu, na wyspie... Czy nie powinniśmy gorliwiej przyłożyć się do propagandy ŻYCIA, jedyne katolickiego pisma religijnego dla Polaków w W. Brytanii?

KRONIKI

POLSKA

SPRAWY KATOLICKIE CZY KOLEJ NA KOŚCIOŁ W POLSCE?

(IP) Komunistyczny system rządów w Polsce po kolejnych akcjach kilwidujących te wszystkie grupy i czynniki, które się przeciwstawiają komunistycznemu życiu polskiemu postanowił przystąpić do otwartej już walki z Kościołem. Próby porozumienia, które dałoby korzyści wyłącznie tylko reżimowi, zawiodły a pozycja Kościoła wzmocniła się znacznie, to też komuniści postanowili się spieszyć, zgodnie zresztą z taktyką przyjętą przez nich na wszystkich odcinkach ich polityki penetracji.

Przygrzywką do walki z Kościołem, tym razem już otwartej, był atak na Kardynała Prymasa, oskarżający go o germanofilizm. Jest to tylko jeden wycinek ogólnej akcji zmierzającej do wzmocnienia w masie, że inteligencja polska była gotowa do kolaboracji z Niemcami, co próbował udowodnić w swym głośnym artykule p. Jędrzychowski, i że tylko okoliczność, iż sami Niemcy nie chcieli tej współpracy z polską „reakcją”, przeszkodziła zrodzeniu się „polskich kwislingów.” Agencja amerykańska IC podała w swym biuletynie z 30 lipca b. r., że Kard. Hlond nie udzielał żadnego wywiadu włoskiemu piśmie „Il Tempo” a jego korespondent podał tylko swoje przypuszczenia.

Komuniści chcą wyrobić w polskim społeczeństwie wrażenie, że kto się sprzeciwia totalizmowi czerwonemu, ten aprobeje brunatny, a więc w praktyce zajmuje antypolskie stanowisko. Bez sensu tej propagandy — jak na stosunki polskie i dojrzałość polskiego społeczeństwa, które ma za sobą szereg zbyt naocznych doświadczeń, jest oczywisty i to w kraju „nie chwyli.”

Prawie równocześnie pojawiły się wiadomości w angielskim „Times” o aresztowaniach dokonanych wśród polskich księży. Władze przyznały to w wywiadzie prasowym w dniu 24 lipca 1947, że kilkunastu księży polskich przebywa w więzieniach pod zarzutem „działalności wywrotowej”, „nieodzwolonych kontaktów z zagranicą” i „działania na szkodę polskiej demokracji.” „Times” zwraca uwagę na wielkie różnice, jakie istnieją między cyfrą aresztowanych podaną przez władze ogólnikowo, a między danymi, jakie posiadają władze duchowne.

Nazwiska aresztowanych nie zostały podane. Dotychczas wiadomo tylko, że wśród nich znajduje się ks. Kan. Mieczysław Połowska, który niedawno powrócił ze Stanów Zjednoczonych, ks. Leon Pawlina, kierownik „Caritasu” warszawskiego i proboszcz jednej z parafii warszawskich, ks. Grzechnik. Na Śląsku aresztowano ks. prał. St. Marchewkę z Świdnicy, aby go postawić przed „sądem ludowym.” Do aresztowanych nie dopuszcza się ani innych kapłanów, ani adwokatów lub doradców prawnych.

Władze bezpieczeństwa nie gardzą i prowokacją. Jak inaczej można bowiem nazwać fakt, że w Tarnowie zwrócono się do miejscowego duchowieństwa, aby wzięło udział w poświęceniu i wręczeniu sztandaru, który miał być ufundowany przez ludność z wdzięczności dla szefa policji Bezpieczeństwa Radkiewicza i uroczyste wręczeniu miejscowemu oddziałowi milicji obywatelskiej. W rzeczywistości sztandar był zakupiony na rozkaz z góry i za państwowe pieniądze. Ordynariusz diecezji tarnowskiej, ks. Biskup Stepa, nie udzielił pozwolenia na poświęcenie sztandaru, a komunistyczny „Głos Ludu” miał nową sposobność do bezprzykładnego zaatakowania biskupa tarnowskiego i katolickiego duchowieństwa.

TYGODNIK „POLSKA WALCZĄCA”

8-ty rok nieprzerwanego istnienia w służbie Polsce i demokracji.

Przynosi stale wiadomości:

— z życia polskiego w kraju i za granicą — informacje z dziedziny zatrudnienia i osiedlenia — ciekawe artykuły i reportaże — przeglądy polityczne — nowele — felietony i poezje — humor i rozrywki umysłowe — konkursy z nagrodami.

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii wynosi 8 sh. Wydaje: „FIGHTING POLAND TRUST” Adres Administracji: 160, Earls Court Road, London, S.W.5.

Korespondenci i obserwatorzy zagraniczni, bawiący w Polsce, stwierdzają, że władze duchowne są przygotowane na to, iż władze komunistyczne nie cofną się przed dalszymi represjami i najbliższa przyszłość wykaże, w jakim kierunku pójść dalsze ich kroki. W każdym razie należy stwierdzić, że wchodzi w życie ostry program walki z polskim katolicyzmem, który został uchwalony na jednym z zebrań polskiego Politbiura t.j. ścisłego komitetu politycznego PPR w roku ubiegłym, a który został ze względów taktycznych zawieszony na czas prób „pojedynawczych”, których celem było osiągnięcie wyników na drodze ustępstw katolickich wobec reżimu i podniesienie autorytetu władz zarówno w kraju, jak i za jego granicami.

Wśród wyliczonych wówczas środków represji była też groźba oskarżenia duchowieństwa o niedozwolone kontakty z zagranicą.

Ten zarzut właśnie wysunięto przeciw aresztowanym księżom, a wogóle można go wysunąć przeciw całej polskiej hierarchii, stale komunikującej się ze Stolicą Apostolską. Przed Polską stoi jeszcze jedna ciężka próba.

LIPCOWA ROCZNICA

W rocznicę manifestu PKWN cztery zbrokowane stronnictwa wydały odezwę, podkreślającą głównie gospodarce osiągnięcia reżimu. M. in. odezwa powiada: „Okres Becków, Rydzów i Sławojów, okres agentów i rozrywek międzynarodowych naszym kosztem — raz na zawsze minął.”

W okolicznościowym artykule w „Polsce Zbrojnej” (191) pisze gen. Jan Górecki:

„Gdyby do władzy doszli ludzie typu p. Mikołajczyka, nie ułożyliby przyjaznych stosunków ze Związkiem Sowieckim, bo byli i są wrogami naszego wschodniego sąsiada. Nie przeprowadziliby reformy rolnej i upaństwowienia przemysłu, bo byli i są każdym fibrem związani ze starym światem obszar-

Dalej p. Jędrzychowski powiada:

„W Polsce co prawda zdrada reakcji nie nastąpiła w sposób tak jaskrawy i widoczny, jak n.p. we Francji, Belgii, Holandii, Jugosławii, czy nawet Czechosłowacji, gdzie poważny odłam klas posiadających znalazł się w obozie kolaboracji. Specyficzność sytuacji politycznej w Polsce i jej większe skomplikowanie polegało na tym, że nawet najbardziej reakcyjne, faszystowskie odłamy klas posiadających do końca wojny tkwiły formalnie w obozie antyniemieckim, jakkolwiek w rzeczywistości uprawiały grę polityczną, idącą na rękę Niemcom hitlerowskim.”

„Propagandowe hasło rządu londyńskiego „Polska — kraj bez kwislingów” było hasłem fałszywym. Polska nie była krajem bez kwislingów i to nawet kwislingów wybitnych, o czym świadczą choćby nazwiska Leona Kozłowskiego, Ferdynanda Goetla, Jana Emila Skińskiego, ks. Trzeciaka i Władysława Studnickiego, o czym świadczy brygada świętokrzyska NSZ. Polska była tylko krajem bez rządu kwislingowskiego, bo Niemcy nie chciały mieć w Polsce takiego rządu, przynajmniej w pierwszym okresie, gdyż nie chciały się krępować żadnymi względami w swej polityce wytopienia narodu polskiego.

„A w końcowym okresie wojny, kiedy Niemcy być może chciałyby mieć w Polsce rząd kwislingowski, ich przegrana była już na tyle widoczna, że tylko ostatni głupcy mogli związać swój los z losami hitleryzmu... Wypełnienie podstawowych żądań narodowych musiało zostać przeprowadzone wbrew ośrodkom reakcyjnym, jakimi okazały się w całej pełni rząd londyński i jego ekspozytura krajowe — delegatura rządu i dowództwo AK... Polska Partia Robotnicza i solidaryzujące się z nią ugrupowania demokratyczne organizowały walkę zbrojną z okupantem wbrew rządowi londyńskiemu i jego ekspoz-

„MODLITWA DO NIEMIECKIEGO BOGA”

Nakładem „Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens” ukazał się w Rzeszy Niemieckiej latem 1939 roku, niezwykle druk, który warto przypomnieć w ośmiolate wojny polsko-niemieckiej. Oto dosłowny przekład niemieckiej „modlitwy.”

Poraż, o Panie, bezwładem ręce i nogi Polaków!
Uczyń z nich kaleki, a oczy ich nawiedz ślepotą,
Niemotą i głuchotą ukarż tak męża jak niewiastę
I spraw, aby lud polski całymi gromadami zamienił się w popiół,
Ażeby — wraz z kobietami i dziećmi — został zniszczony i sprzedany w niewolę!

Niech nasza stopa rozdeptcze ich pola zasiane!
Użyź nam najwyższej rozkoszy: mordowania dorosłych i dzieci,
Pozwól zanurzyć miecz w ich ciała
I spraw, niech kraj polski w krwi i zgliszczach zceźnie.
Niemieckie serca nie dadzą się wzruszyć.
Zamiast pokoju — niech wojna zapanuje między obu narodami.
A jeśli kiedyś będą się zbroić na śmierć i życie
To będę — umierając — wołał:
Zamień, o Panie, Polskę na pustynię!

ników i kapitalistów. Nie poprowadziliby naszego wojska do Berlina, bo myśleliby raczej o wzięciu przy jego pomocy po swojemu „za mordę” robotników i chłopów, i wspólnieby marsz na Kijów.

Nie daliby Polsce Ziemi Zachodnich, bo byli i są wiecznymi sługami imperializmu anglosaskiego. Gdyby oni doszli w r. 1944 do władzy, zwróciliby się do narodu nie z ideami Manifestu Lipcowego, lecz z właściwymi im, obłudnymi, frazesami.”

W „Odrodzeniu” (29) p. Stefan Jędrzychowski porównuje rocznice 11. listopada i 22. lipca, by dojść do takich wniosków:

„Nie ma porównania pomiędzy 22. lipca a 11. listopada. 11. listopada to wprawdzie wyzwolenie ziem polskich z przeszło stuletniej niewoli, połączenie trzech zaborów, koniec okupacji i powstanie niepodległego państwa polskiego. Jednak data 11. listopada nie stanowi żadnego przełomu ani pod względem zasadniczej koncepcji wewnętrznopolitycznej państwowości polskiej, ani pod względem stosunków społeczno-gospodarczych.”

Tu „Gazeta Ludowa” (195) zauważa: „Zrzucenie z siebie jarzma stuletniej niewoli — to mało? Połączenie trzech zaborów — to mało? Powstanie niepodległego państwa polskiego — to mało? To wszystko razem nic wobec „braku przełomu zasadniczej koncepcji.”

Gdyby p. Jędrzychowski był historykiem, wiedziałby, że koncepcje się zmieniają z biegiem stuleci, a państwo trwa. Naprzód trzeba istnieć, trzeba być wolnym i niepodległym, a potem przychodzi pytanie, poco i dlaczego.”

zyturom.” „Gazeta Ludowa,” polemizując i z tymi „poprawkami historycznymi,” zarzuca p. Jędrzychowskiemu „piorunujący zanik pamięci,” „znieważanie poległych i pogłębianie istniejącego rozdziewku.”

„Gazeta Ludowa” (199) podała w swym rocznicowym numerze na naczelnym miejscu manifest PKWN, podkreślając w nim szereg zdań programowych, jak:

„Zadaniem niezawisłych sądów polskich będzie zapewnić szybki wymiar sprawiedliwości.”

— „Rządy Narodowe zostaną powołane przez „włączenie w ich skład cieszących się zaufaniem ludności Polaków-patriotów, niezależnie od poglądów politycznych.”

— „PKWN przystępując do odbudowy państwowości polskiej, deklaruje uroczyste przywrócenie wszystkim swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wolności organizacji politycznych, zawodowych, prasy, sumienia.”

— „Własność, zrabowana przez Niemców poszczególnym obywatelom, chłopom, kupcom, rzemieślnikom, drobnym i średnim przemysłowcom, instytucjom i Kościołowi, będzie zwrócona prawowitym właścicielom.”

— „Kontyngenty, zabierające chłopom całą jego krwawicę, będą natychmiast zniesione.”

— „Płace robotnicze i pracownicze, utrzymywane przez Niemców przymusowo na poziomie przedwojennym, zostaną podniesione do norm, zapewniających minimum egzystencji.”

— „Zniesione zostaną niemieckie znienawidzone zakazy, krępujące działalność gospodarczą, obrót handlowy między wsią a miastem. Państwo popierać będzie szeroki rozwój

spółdzielności. Inicjatywa prywatna, wzmaga- jąca tętno życia gospodarczego, również znajdzie poparcie państwa.”

— „Bezpłatne nauczanie na wszystkich szczeblach” i t.d.

W związku z rocznicą mianowano czterech nowych generałów bezpieczeństwa: płk. Miecz. Mietkowski (wicemin. bezp.), płk. Grzegorz Korczyński, płk. Roman Ramkowski, płk. Miecz. Moczar. (J. P.)

SZKOŁY WYŻSZE

Przy dziekanatach zostaną utworzone specjalne komisje z udziałem m. in. przedstawicieli związków zawodowych. Ich zadaniem będzie podwyższenie liczby młodzieży robotniczej i chłopskiej do 60% ogółu młodzieży studiującej. Kandydatów po maturze kierować się będzie na pierwszy rok studiów, kandydatów, których wykształcenie „przekracza zakres szkoły powszechnej”, na rok wstępny kandydatów, którzy mają tylko szkołę powszechną, na rok przygotowawczy. („Głos Ludu” 195).

Prof. Stanisław Kulczyński stwierdza w „Kuźnicy,” że w Polsce istnieje 16 szkół akademickich. Mają one 1.417 katedr wobec 760 przed wojną. Pomocniczych sił naukowych jest 4.600 wobec 1.490 przed wojną.

„Jeśli zważywszy, że straty personalne, wywołane eksterminacyjną polityką wroga w zakresie sił naukowych, są bardzo poważne, że mamy za sobą 6-letni okres, w którym przyrost nowych sił naukowych został zahamowany, oraz że poziom sprawności zawodowej nawet u wyrobionych badaczy uległ skutkiem przeżyć wojennych obniżeniu, dochodzimy do wniosku, że 1) przeciętny poziom naukowy pracowników akademickich uległ bardzo poważnemu obniżeniu, oraz 2) przez skupienie w szkołach akademickich z górą 6.000 pracowników naukowych teren kraju został bardzo poważnie wyeksploatowany z ludzi, zdolnych do naukowej pracy... Szkoły akademickie obsługują dzisiaj około 60.000 studentów wobec 38.000 w r. 1939 i 48.000 w r. 1935.”

O POMOC ŻYWNOŚCIOWĄ

Na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych w Warszawie 28.VII. podane ze strony rządu m. in., że w najlepszym wypadku Polska będzie mogła zapewnić 1.732 kalorii na głowę i pokryć minimalne potrzeby, o ile otrzyma z zagranicy dodatkową żywność dla dzieci, starców, chorych itd. 60% wartości kalorycznej żywności dostarczają w Polsce chleb i ziemniaki. Do 1. grudnia b. r. konieczny jest przywóz 400.000 ton ziarna siewnego, oraz pewnych ilości mleka, mięsa i olei jadalnych. Polska może dostarczyć zaledwie 36—40% przedwojennej ilości nawozów sztucznych i naturalnych.

CZY JEST BEZROBOCIE?

Jedna z agencji krajowych podała wiadomość o „lokalnym bezrobociu” w 14 ośro-

Humor Krajowy.

TRZEJ KRÓLOWIE

Do pewnego urzędu przychodzi wesoly pentent. Spojrzał na trzy portrety na ścianie — Stalina, Bieruta, Żymierskiego i pyta:

— Kiedy wreszcie usuniecie stąd tych trzech królów?

W urzędzie konsternacja.

— Jakich „trzech królów!” — Co sobie obywatel myśli! i t. p. Czy obywatel nie wie kim są ludzie na tych portretach?

A na to wesoly pentent:

— Czy nie są ze Wschodu? Czy nie doprowadziła ich gwiazda? Czy nie przyszli do łobu?...

NIECHBY MU PAN JEZUSICZEK...

W jakimś biurze zjawia się starszeczka. Pochwaliła Pana Boga po swojemu i po dawnemu, urzędnik odpowiedział także po dawnemu.

Wtem starowina spojrzela na portret Stalina, zajmujący honorowe miejsce na ścianie: — O jeju, jeju! Ale ci tyż tyn Piłsudski sie postarzo!

Obywatelko! Co za Piłsudski! To nie żaden Piłsudski!

— Tak? No, a chto to jest?

— Obywatelka nie wie?! To największy dobroczyńca Polski, marszałek Stalin!

— A co on takiego zrobił?

Świat się kończy! — Wypędził Niemców z Polski i uwolnił nasz kraj.

— O je! A gdyby on tak chciał nom jeszcze Rusków wypędzić — to niechby Pan Jezusiczek doł mu wszystkiego najlepszego...

kach. M. in. w okręgu radomskim jest 4.974 bezrobotnych mężczyzn, w Poznaniu 833 itd. „Robotnik” (193) pisze: „Czy można mówić o bezrobociu? Terminem tym określamy przed wojną zjawisko właściwe dla ustroju kapitalistycznego, gdy dziesiątki tysięcy ludzi w Polsce nie mogło znaleźć pracy. Zjawisko to w powojennej Polsce Ludowej, po dokonanych zmianach ustrojowych nie występuje. Reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu zapewniły pracę każdemu zdolnemu i chętnemu do pracy. W tych warunkach, błędne jest używanie terminu „bezrobocie” lub nawet „lokalne bezrobocie” dla scharakteryzowania normalnej fluktuacji robotników...”

Twierdzenie to niezupełnie pokrywa się z dużymi rubrykami poszukujących pracy w ogłoszeniach. Oto n.p. w „Robotniku” (192) taka odpowiedź redakcji: „Stęlegowski Stanisław, Warszawa. Umieściliśmy dwukrotnie bezpłatne ogłoszenie o poszukiwaniu pracy. Nic więcej uczynić nie możemy.”

SPÓŻNIONA SKRUCHA

W prasie krajowej od dwóch lat obowiązuje dogmat, że wśród Polaków w Niemczech szaleje antyrepatriacyjna „propaganda londyńska” z którą walczą skutecznie „PRAWDA o nowej Polsce”.

Bardzo późno do innego wniosku doszła warszawska „Rzeczpospolita” (192). Pisząc o żołnierzach, którzy wracają do Kraju z Anglii i niewątpliwie listownie informować będą o sytuacji tych, którzy jeszcze pozostali na obczyźnie, „Rzeczpospolita” powiada:

„Nie chcemy w tej chwili przedstawiać Polski jako raj na ziemi. Właśnie zaś pod tym względem zrobiono w ostatnich czasach dużo niewłaściwych rzeczy wśród emigracji, szczególnie w Niemczech. Poobiecowano reemigrantom rzeczy, których nie tylko nie można dotrzymać, ale których w ogóle nikt nie posiada w Polsce. Rezultat jest ten, że zamiast ludzi chętnych do pracy i pełnych radości życia z powodu powrotu do ojczyzny — otrzymujemy bardzo często malkontentów. Dla przykładu wspomniemy tylko szwajcarskie doświadczenie z ostatnich tygodni”.

Nigdzie w prasie krajowej nie znaleźliśmy żadnej wzmianki o nowych wypadkach szwajcarskich, powstałych, jak należy sądzić, na tle gwałtownego rozczarowania w transportach repatriacyjnych. Czyżby zlikwidowano orkiestrę i bramy powitalne? (IP)

PLOTKI

„Rzeczpospolita” (190) pisze: „Nie można przejść spokojnie do porządku nad spustoszeniem moralnym, jakie powodują plotki wśród ludzi łatwowiernych. Autorzy plotek umieją stwarzać swoiste „dowody”, że szerzone przez nich wiadomości są prawdziwe... Dotychczas straliśmy się zwalczać oszczerczą propagandę środkami moralnymi, teraz wystąpiły sądy wojskowe, których ręka wychowawcza jest niewątpliwie twarda i ciężka.”

W POZNANIU na odbudowę ratusza zebrano ze składek publicznych ponad 7 milionów zł.

SKRZYŃNIE Z PANORAMĄ RACŁAWICKĄ otwarto komisyjnie we Wrocławiu. Plótna znajdują się w stanie nieuszkodzonym, brak jedynie drobnych fragmentów, zniszczonych podczas bombardowania Lwowa.

W WIERZCHOSŁAWICACH powstać ma kosztem kilkunastu milionów złotych ku uczczeniu pamięci Wincentego Witosa Uniwersytet Ludowy. Komitet, którego przewodniczącym jest dr Wł. Kiernik, wydał cegielki z wizerunkiem Witosa w cenie po 1.000 zł.

NAPAD NA REPATRIANTÓW

Jak podaje „Gazeta Ludowa” (199), 19. VII. przybył z Lubeki do Szczecina statek, przywożąc 1.460 repatriantów ze strefy brytyjskiej. W przeddzień odejścia statku banda niemiecka dokonała napadu na Polaków w odległości 400 m. od obozu Arnstau pod Lubeką. Rany od noży, palek gumowych i narzędzi tępych odnieśli ppor. Redus Marian, ppor. Świątek Jerzy i strz. Kowalski. Siedmiu napastników władze brytyjskie aresztowały.

EUGENIUSZ PIASECKI, profesor wychowania fizycznego na Uniwersytecie Poznańskim i twórca Instytutu Wychowania Fizycznego, zmarł w 74 roku życia.

LEKARZY w Polsce jest 7.700 wobec 12.900 przed wojną, dentystów 1.600 (3.700).

Czy posłałeś adres administracji ŻYCIA swoim kolegom, którzy opuścili obóz i mieszkają w hostelu lub prywatnie?

magistrów farmacji 2.400 (3.800), aptek 1.915 (2.310).

W KARPATY wyjechały trzy sowieckie ekspedycje geologiczne. Szukać one będą głównie nafty i manganu w górnych biegu Dniestru, Stryja, Prutu i Czeremoszu.

Z 85 TYSIĘCY ŻYDÓW w Polsce około 60.000 żyje na Śląsku, 10.000 w Łodzi, 6.000 w Krakowie, 3.000 w Warszawie, pięć w Tarnowie, siedmiu w Rzeszowie, około 10 w Sanoku, kilkuset w Sosnowcu, około tysiąc w Katowicach, nieco mniej w Lublinie. („Dawar” 16.7.).

— Polskie linie lotnicze w Kraju dążą do zagęszczenia sieci krajowych połączeń, obsługiwanych przez małe, najwyżej 10-osobowe aparaty. Polski typ samolotu na 8 - 10 miejsc ma być gotów w r. 1950. Do obsługi międzynarodowej zakupiono ostatnio we Francji 5 33-osobowych transportowców „Languedoc” w cenie 450.000 dolarów za aparat. Amerykański „Skymaster”, znacznie powolniejszy, kosztuje 650.000 dol. We Francji od trzech miesięcy odbywa się kurs przyszłej polskiej obsługi „Languedoc’ów”.

— Niemcom w Polsce udawało się podstępnie uzyskiwać obywatelstwo polskie. Wydane obecnie przepisy umożliwiają cofnięcie już nadanego obywatelstwa, „jeżeli się okaże, że okoliczności faktyczne, mające pod względem prawnym istotne znaczenie, a które posłużyły władzy administracyjnej za podstawę decyzji, są niezgodne z prawdą. Jednocześnie należy pociągać do odpowiedzialności karnej świadków, którzy fałszywie zeznali, oraz członków komisji weryfikacyjnej, jeśli przyznali obywatelstwo jedynie na podstawie gołosłownych oświadczeń zainteresowanych Niemców.

— 17 członków straży obozu oświęcimskiego skazano w Krakowie na 3 lata więzienia za to, że rabowali znalezione w popiołach krematoryjnych złote zęby i drobne kosztowności, oraz sprzedali okolicznym mieszkańcom popioły ludzkie w cenie 10.000 zł. za wóz.

A U S T R J A

„CZŁOWIEK”

Profesorowie i docenci Wiedeńskiej Akademii Katolickiej postanowili program wykładów na rok 1948 na wszystkich wydziałach zestawić pod kątem tematu „Człowiek”. Inicjatywa wyszła od Kardynała Innitzera, arcybiskupa Wiednia. Bardzo wielu profesorów zgłosiło już tematy swych wykładów.

C Z E C H O S Ł O W A C J A

KATOLICY CZESKY

WOBEK REFORMY SZKOLNEJ

Od dłuższego czasu dyskutowana jest w Czechosłowacji nowa reforma szkół, która poważnie godzi w prawa rodziców katolickich do wychowania swych dzieci zgodnie z przekonaniem rodziców. Katolickie koła zdecydowanie wystąpiły przeciw tej reformie i sformułowały prawa rodziców katolickich do rozstrzygnięcia o kierunku wychowania ich dzieci, do wyboru zatem typu odpowiedniej dla nich szkoły. Podkreślono też wyłączenie biskupów katolickich do nadzoru nad religijną stroną wychowania i kształcenia szkolnego.

Władze czeskie, które mają zamiar wprowadzić nową ustawę, nie porozumiały się w tej sprawie ani z kołami rodzicielskimi, ani z władzami kościelnymi na terenie Czech, Moraw i Słowacji. Nowa zaś ustawa wyraźnie godzi w podstawowe zasady chrześcijańskiego wychowania. Niektóre jej przepisy są szczególnie znamienne pod tym względem. I tak dzieci od lat 3 mają być zwłaszcza w ośrodkach robotniczych, wychowywane w przedszkolach, co znacznie zmniejszy wpływ rodziców na wychowanie. Dalej ustawa wprowadza wychowanie bezwyznaniowe i znosi szkolnictwo prywatne, a więc i szkoły kościelne, zabierając je na rzecz państwa wraz z całym ich majątkiem, a więc sięga się po majątek Kościoła służący jego celom religijnemu nauczania. Nowa ustawa wprowadza też powszechną koedukację w szkołach wszel-

kiego typu, którą jak to ogólnie wiadomo na ogół w nowoczesnym szkolnictwie niechrześcijańskim nawet uznano za wychowawczo szkodliwą, ze względu na fizyczne i duchowe różnice obu płci.

Przeciw nowej ustawie zapowiada się ostra walka, gdyż katolicy czescy nie zamierzają rezygnować ze swych zasadniczych praw i pozwolić na spacenie duszy młodzieży. Walkę tę zapowiada czeski tygodnik „KATOLICKIE NOVINY”, który wyraźnie pisze, że „Projekt rządowy jest nie do przyjęcia. Musimy go odrzucić. Jego przeforsowanie przez rząd i uprawnienie znaczyć będzie wypowiedzenie walki kulturalnej katolikom i Kościołowi w Czechach.

BENESZ A RELIGIA

(IP) Angielski dziennikarz Mackenzie Compton w swej niedawno wydanej książce wspomina o rozmowach, jakie prowadził z obecnym prezydentem Czechosłowacji, Beneszem, w czasie jego pobytu w Londynie. Praskie pismo „Katolik” cytowało ustępy z tych wspomnień i zapowiedziało wyjście czeskiego tłumaczenia książki. W krakowskim katolickim „Tygodniku Powszechnym” znalazła się w związku z tym notatka podpisana przez jednego z polskich katolików, która stwierdza: „Cytowane wyjątki dają nam zarys duchowego profilu tego męża stanu. Swój światopogląd utworzył on sobie wyłącznie na podstawie rozumowej i to doprowadziło go do odrzucenia marksistowskiego materializmu i do przyjęcia „spirytualistycznej hipotezy (!)”. Nie jest to chrześcijaństwo w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale prawdopodobnie jego przedsięwzięcie.”

N I E M C Y

STUDENCI POLSCY W NIEMCZECH

Życie studenta nigdy nie było łatwe a cóż dopiero studenta na wychodźstwie i do tego w Niemczech. Polacy na wyższych uczelniach niemieckich trudności spotykają nieprzeliczone ale mimo tego dają sobie radę. Z pomocą bowiem spieszy społeczeństwo polskie na wychodźstwie a do niedawna i Polskie Siły Zbrojne na Obczyźnie.

Dziś na terenie Niemiec istnieją 22 polskie ośrodki akademickie w których skupia się 1553 studenów, zrzeszonych w trzech strefowych oddziałach „Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą”.

Najliczniej polska młodzież studująca zgrupowała się w strefie amerykańskiej, gdzie 10 polskich ośrodków akademickich skupia 803 studentów. Największa grupa z nich znajduje się w Monachium, studując na dwu uniwersytetach, politechnice i akademii muzycznej (281). Uniwersytet w Erlangen ma ich 89, Frankfurt 86, Dillingen 46, politechnika w Stuttgarcie 44, w Karlsruhe 33, Darmstacie 18, uniwersytet w Heidelbergu 28, w Marburgu 18 i Polska Wyższa Szkoła Techniczna w Esslingen 180.

W strefie brytyjskiej Zrzeszenie skupia 690 akademików również w 10 ośrodkach uniwersyteckich: Bonn 125, Getynga 82, Hamburg 80, Kilonia 32, Kolonia 30, Monastyr 7, Politechnika w Brunświku 53, w Hannoverze (łącznie z Akademią Weterynarii) 34, Polska Wyższa Szkoła Techniczna w Posingen 236 (narazie zamknięta, czynione są jednak starania o jej dalsze uruchomienie). Akademia Muzyczna i Akademia Sztuk Pięknych w Düsseldorfie gromadzą 11 Polaków.

W strefie francuskiej na uniwersytetach w Tubingen i Freiburgu znajduje się najmniejsza grupa, bo zaledwie 60 studentów.

Bratnie Pomoce w Hannoverze i Brunświku dysponują już własnymi domami akademickimi.

Wszystkie ośrodki polskie cieszą się jak najlepszą opinią władz.

NIE PUŚCILI KSIĘDZA DO POLSKI

W obozie polskim w Haltern miało miejsce niezwykle zdarzenie. Kapelan obozu ks. T. Malec otrzymał wezwanie władz kościelnych w Kraju, by wrócił do diecezji lubelskiej, celem objęcia stanowiska duszpasterza. W dn. 27 lipca b. r. ksiądz Malec pożegnał się

uroczyście ze swymi dotychczasowymi parafianami. Żegnały go wszystkie organizacje i stowarzyszenia kościelne. Jednakże nazajutrz rano okazało się, że ksiądz nie może wyjechać. Tłum mieszkańców obiegł mieszkanie ks. Malca, zabrano bagażę, a samego księdza kapelana nie wypuszczono nawet poza próg własnego mieszkania. Nie pomogła nawet interwencja władz obozowych Transport do Polski odszedł bez kapelana, którego zatrzymała miłość jego parafian, Tygodnik „Na Obczyźnie” wyraża nadzieję, że władze kościelne wezmą ten wyjątkowy wypadek pod uwagę i zezwolą ks. Malcowi na pozostanie wśród polskich wysiedleńców. (IP).

R O S J A

METODY SOWIECKIEGO ATAKU

(IP) W Moskwie wydaje się pismo dla jeńców niemieckich, n. p. „Nachrichten fur deutsche Kriegsgefangene der USSR.”

W Nr. 14 i 15 pod tytułem: „Ci, którzy dzielą Niemcy” przedstawia się siły, które jakoby wspólnie idą razem tylko z celem pokawalkowania Niemiec. Są to angloamerykańska finansjera, Jezuici i francuskie monopole. Pismo to przedstawia Jezuitów jako organizację międzynarodową, o celach politycznych, kierującą wszystkimi partiami katolickimi na całym świecie, wszystkim organizacjami i inicjatywami. „... Polityczna działalność niemieckich kleryków między r. 1918 a 1933, która utarowała drogę Hitlerowi, była oparta na instrukcjach Faulhabera i Pacellego.” — można się dowiedzieć z tych wywodów.

Według tego pisma komunistycznego, Jezuici mają jakoby planować utworzenie systemu państw katolickich w postaci trzech grup: 1. zachodniej grupy łacińskiej, obejmującej Hiszpanię Franco, Portugalię Salazara, Francję de Gaulle'a i klerykałne Włochy; 2. Centralnej grupy, złożonej z podzielonych Niemiec (głównie Bawarii i Nadrenii), Austrii, Węgier, podzielonej Czechosłowacji i podzielonej Jugosławii; 3. Grupy wschodniej na koniec z „reakcyjną i klerykałną” Polską na czele oraz wraz z „tymi państwami, które po krucjacie na Rosję mają jej być odebrane.”

Szczególnie soczyste jest zdanie, które twierdzi, że „tego rodzaju system europejski byłby godnym następcą hitlerowskiej „Neuordnung Europas.” Aby zaś uzasadnić tę potęgę Jezuitów i nie wywołać obawy przed nią, pismo twierdzi, że ten faszizm zerpie swe siły i środki „poza Atlantykem” i „wzmocni swe pozycje zwłaszcza w sprawach niemieckich.”

Bardzo podobną agitację antykatolicką skierowaną szczególnie przeciw Akcji Katolickiej rozwinęli komuniści w swej prasie w Bremie, gdzie zarzucają działaczom A.K. podejmowanie polityki Hitlera i sianie nieufności między poszczególnymi warstwami i grupami narodu niemieckiego.

Na marginesie tych metod propagandy komunistycznej, prowadzonej nie wśród własnych obywateli, ale wśród znających stosunki europejskie Niemców, niemiecka agencja prasowa CN (Christlicher Nachrichtendienst) umieszcza taką uwagę: „Komunistyczna agitacja przeciw Kościołowi katolickiemu ulega wzmocnieniu od jakiegoś czasu na wszystkich polach i wszelkimi środkami. Stosowane przytem bardzo często fałszowania i przekręcania prawdy mogłoby się wydawać zupełnie chybiające celu, gdyby nie przerażający przykład podobnie kiedyś pracującej propagandy narodo-socjalistycznej nie skłaniał do usprawiedliwionego sceptycyzmu, gdy chodzi o krytycyzm mas.”

W Ł O C H Y

KIEPURA JAKO POLITYK.

Jan Kiepura z Martą Eggert wyjechali z USA do Włoch, gdzie wezmą udział w nowym filmie „Cyganeria”.

O Kiepurze taki epizod notują ogłoszone niedawno pamiętniki Kwapińskiego z jego pobytu w Nowym Jorku w grudniu 1943: „Pomiędzy innym dobił się do mnie „chlopak z Sosnowca”, Jan Kiepura, którego nie przyjąłem. Tłumaczył on mojemu sekretarzowi, że nie rozumie, dlaczego nie chcę go przyjąć, że on przecież nie może się angażować politycznie, bo nie wie, komu przypadnie Krynica — Polsce czy Rosji”.

Oszczędź na papierosach i na piwie. Nigdy nie oszczędzaj na piśmie i książkach. A najlepiej — nie oszczędzaj ani na jednym, ani na drugim... Czy abonujesz już ZYCIE?

C Z Y W I E S Z

co to jest?

Antyklerykalizm — antysemityzm — autarkia — bank emisyjny — bilans handlowy — clearing — diaspora — dumping — determinizm — erozja — geopolityka — imponderabilia — indywidualizm — kapitalizm — konwersja — korporacjonizm — masoneria — personalizm — itd. ? I wiele innych jeszcze terminów, z którymi stykasz się codziennie w rozmowach, w prasie i książkach.

Wszystkie, najczęściej spotykane pojęcia objaśnia wydana niedawno

MAŁA ENCYKLOPEDIA POJĘĆ SPOŁECZNYCH

Na 100 stronach około 300 objaśnień

CENA — 5 sh plus 3 d za porto.

Zamówienia prosimy kierować pod:

KAROLICKI FUNDUSZ WYDAWNICZY

17, Penyvern Rd., London S.W.5.

PO CO TU ZOSTAJEMY

ZE STRONY 1

„Oto już opinia jest: że myśleć nie umiesz! a dobra tylko jesteś do korda... jak gdybyś Ty nie wzięła testamentu żadnego po Ojcach twoich i nie wiedziała o żadnym Duchu polskiego rozkazuie.”

„Niepoczucie ducha własnego jest grzechem twoim Emigracjo... grzechem! który będzie Przyszłość, ku celom Bożym idąca, sądziła!”

Sto lat temu zapytywał — podobnie jak dziś my zapytujemy — jeden z takich samych jak my, z tych samych powodów poza krajem pozostający emigrant, — Juliusz Słowacki: czy taką MUSI BYĆ EMIGRACJA?

I odpowiada: Nie! Chociaż taką jest, taką być nie musi. Może ideą podbić duchy narodów; może stać się „natchnieniem świata,” musi tylko zrozumieć czym jest i po co jest.

„Niepoczucie ducha własnego jest grzechem twoim emigracjo... grzechem, który będzie przyszłość, ku celom Bożym idąca, sądziła!”

Sto lat zaledwie — czy aż sto lat? — upłynęło od czasu, kiedy jeden z polskich emigrantów pisał te słowa. Cóż się zmieniło na świecie w ciągu tych stu lat? Czy Anglia — (jak powiedzilibyśmy dziś narody anglosaskie) — chce panować nad morzem? Czy Rosja chce panować na ziemi? Czy walka i dziś, jak przed stu laty, toczy się o to samo? Tak O to samo. O te same materialne pozory i o tę samą treść. Bo tych sto lat, a zwłaszcza ostatnie dziesięciolecie tego wieku, przyniosły ludziom świadomość, że wojny toczą się pozornie o granice i obszary gospodarcze, w istocie zaś walczy się o rządy dusz, walczy się o pogląd na świat.

„Wojna dzisiejsza nie jest tak barwna, jak wyprawy Napoleona, które należą jeszcze do cyklu awanturniczych wojen trojańskich. Ale wojna dzisiejsza jest bardziej zasadnicza. Właściwe cele i motywy działań wojennych stają się coraz wyraźniejsze, coraz bardziej uchwytnie. W subtelnej tkaninie dziejowej speliły kolorowe nici, którymi wyszyto hełm Achilleusa i dzieje wypraw Argonautów. Barwne włókna zetlały, wykruszyły się — odsłoniła się mocna kanwa ideowa. Bo wojny nie prowadzi się ani o naftę, ani o Helene, ani o pogląd na świat. Nafta to tylko potężny środek w wojnie, która się toczy o koncepcje życia, o koncepcje, które chce się narzucić, których chce się bronić.

Powtórzmy więc: wojen nie prowadzi się ani o zboże, ani o naftę — nafta jest tylko koniecznym, potężnym środkiem w wojnie, która się toczy o taki a nie inny pogląd na świat, o taką a nie inną koncepcję życia. W przemianach dziejowych, w które zostaliśmy uwikłani, odsłoniło się teoretyczne podłoże walk gospodarczych i zbrojnych. Jesteśmy uwikłani w wojnę, która toczy się między rzeczywistością i abstrakcją — między jednostką a zbiorowością. I dlatego ta wojna jest tak okrutna. I dlatego tak ważna. Bo tylko jednostka jest rzeczywis-

ta, tylko jednostka jest nieśmiertelna — tylko przed nią otwarta jest wieczność. Zbiorowość — rasa, naród, klasa — może być długowieczna, nigdy — wieczna. Dzieje każdej zbiorowości kończą się u wrót doliny Józefata.” (Bolesław Miniński).

„Nie chciwość-to jadła ani złota ani machin rusza duchami ludzkimi, lecz moc Ducha Świętego”...

„Wojnę toczy się o taki a nie inny pogląd na świat, o taką a nie inną koncepcję życia.”

Polski pogląd na świat; polska koncepcja życia od pierwszych chwil tych zmagañ była jasna i dobitna: dawna polska idea „była zbudowaniem kraju na wolności ducha ludzkiego,” o prawo do budowania na wolności ducha walczył naród polski przez półtora wieku z przemocą zaborców, w obronie jednostki pierwszy chwycił za broń przeciw totalitarnym najeźdźcom.

Za urzeczywistnienie polskiej koncepcji życia zginęły tysiące naszych kolegów żołnierzy w kaźniach niemieckich i rosyjskich, na polu nieustającej walki w kraju, na wszystkich frontach świata. Za tę polską koncepcję życia, za ideę budowania kraju na wolności ducha ludzkiego walczyliśmy przecież i my, żołnierze, jednakowo we wrześniu, jak i w Armii Krajowej, w Niemczech, jak w Belgii, w Holandii jak we Włoszech.

Dzisiaj spełniliśmy ostatni rozkaz wojskowy — oddaliśmy broń.

Dzisiaj przestał już działać rozkaz wojskowy. Ale przecież znaleźliśmy inny rozkaz we własnym sumieniu, który powiedział nam: zostań! Zostań i walcz — bo walka trwa!

Chodzi już teraz o to, jak dalej walczyć.

Chodzi o to, że w tej różnorodnej masie Polaków pozostających z różnych przyczyn i dla różnych celów poza krajem, my, żołnierze, mamy pozostać nadal zwartą gromadą: emigracją świadomą i czynną.

Musimy odgrodzić się od tych, którzy na obczyźnie szukają tylko bezpieczeństwa, wygody, łatwego i spokojnego życia. My czasu wojny nie szukaliśmy tych rzeczy — nie będziemy ich szukać i teraz. Tym zaś, którzy już poza wygodą i dobrobytem niczego więcej nie pragną, powiedzmy po prostu i twardo: odejście! nie nadużywajcie imienia Polaka nadaremno! Niegodni jesteście przystąpić do ciała emigracji świadomej.

Musimy również pozostawić poza sobą ludzi, opętanych urojeniami fikcji ludzi niezdolnych widzieć nagiej i brutalnej rzeczywistości, ludzi karmiących się kłamstwem i zatruwających atmosferę prawdy baśniami, wylęgli mi w ich przerażonych mózgach.

Musimy stworzyć żywą i czynną, świadomą swych celów i zadań emigrację.

To jest nasz obowiązek dzisiejszy, który po spełnieniu naszego obowiązku wojskowego, dobrowolnie na siebie przyjąć musimy.

TADEUSZ ZAJĄCZKOWSKI

A. CHOŁONIEWSKI
DUCH DZIEJÓW POLSKI

Cena 2/9 sh

T. ZAJĄCZKOWSKI
W KRAINIE ABSURDU
(Reportaże z Niemiec)

Cena 2/6 sh

Zamówienia:

Administracja ŻYCIA

21, Earls Court Square, London S.W.5.

Prosimy przesyłać 3 d na porto.

Już wyszło z druku wydanie drugie uzupełnione pracy
WOJCIECHA LARYSSA

p.t.:
„WALKA O REFORMĘ MAŁŻEŃSTWA I RODZINY W POLSCE”
Stron 52

Cena 2/6 plus 3 d za porto

Praca znanego adwokata przedstawia dzieje zamachu na małżeństwo i rodzinę polską, na siłę i moc Rzeczypospolitej — począwszy od 1918, a zwłaszcza od 1926 roku; zamachu, który został ukoronowany przez obecny reżim w Kraju Prawem Rozwodowym, obowiązującym od r. 1946.

Zamówienia prosimy kierować pod:

KATOLICKI FUNDUSZ WYDAWNICZY

17, Penyvern Rd., London S.W.5.

FILozoficzne ANEGDOTY I WSPOMNIENIA

ZE STRONY 4

Munnyncku, o ks. Konstantym Michalskim i O. Jacku Woronieckim,¹⁾ polskich myślicielach, którzy nie potrzebują się obawiać porównania z kimkolwiek w świecie — nawet o owym Welty, co to książkę filozoficzną sprzedał ponoć w rok w nakładzie 75,000 egzemplarzy, nie już nie powiem. A i tak jednej dziesiątej spośród zupełnie czołowych tomistów nie wymieniałem, ludzi szanownych, przed którymi dziś wszystkie drzwi są otwarte i których świat słucha w skupieniu.

Obrok

Obrok duchowny jest taki: minęły czasy, kiedy niedowiarki mogły sobie uszy zatykać i twierdzić, że nas, katolików, w myśli europejskiej nie ma. Jest, i tak mocna, że żadne milczenie więcej nie pomoże; to też świat niewierny zarzucił tę metodę. Tomizm jest dzisiaj jedną z najważniejszych, najbardziej poważanych wszędzie szkół. Zasługuje na to: bo znakomita większość owych sławnych filozofów z tamtej strony bariery powinna do jakiejś małej szkółki tomistycznej iść, aby się uczyć abecadła filozofii. Mówię to nie tylko dlatego, że wiem co oni piszą i jak się nieraz męczą nad wybijaniem drzwi dawno przez nas otwartych — ale także dlatego, że miałem niedawno tutaj exemplum żywe, jak te rzeczy stoją. Aby więc ten anegdotalny artykułik anegdotą zakończyć, opowiem jak to było.

Anegdota końcowa, w której jest o oseskach filozoficznych i o tomizmie

Jest proseminarium filozofii, taka szkółka, w której oseski filozoficzne uczą się, co to jest *Ueberweg*, a z której strony się do *Cumulativ Book Index* podchodzi i że w pracy filozoficznej na początku ma być wstęp, a na końcu zakończenie, przy czym dobrze jest wiedzieć, o co chodzi.

Na te i tym podobne tematy każdy z 54 członków (wzgl. członkiń) proseminarium musi małą pracę napisać. Tę pracę się czyta częściowo, następuje należyte besztanie ze strony profesora, po czym ojcowskie rady zwykły jestem dawać kandydatom i kandydatkom na mędrców.

Rozpowiadam tedy raz tym, że życia ludzkiego zaledwie wystarczy, aby jednego wielkiego filozofa zgłębić i pytam, jak sobie moi uczniowie wyobrażają wybór między tyloma filozofami, z których każdy co innego powiada. Po kilku mniej lub więcej

udanych odpowiedziach (jeden ksiądz amerykański strasznie przy tym wpadł), wyjaśniam, że pierwszy wybór musi być dokonany na podstawie poza-filozoficznej i dodaję, że dla katolika droga jest jasna, bo Kościół doradza tomizm.

Ponieważ jednak mam i protestantów słuchaczy, pytam czy jest taki.

Na to jeden, bardzo miły, młody człowiek rękę podnosi i odważnie powiada: ja jestem protestant. — Bardzo mi się ta cywilna odwaga podobała i mówię mu: chodź pan do mnie, to dam panu kawy czarnej i pogadamy o problemie.

Przyszedł rzeczywiście na tę kawę. Czego się dowiaduje: jest pastorem kalwińskim, który skończył filozofię i teologię, a do nas przyjechał tomizmem się poduczyć.

— No i jak się panu nasz system uczenia podoba? — pytam.

— Panie profesorze (a cytuję dosłownie) — w ciągu pięciu lat moich studiów (kalwińskich) w Z. nauczyłem się mniej, niż tu w ciągu pięciu miesięcy.

Powiedział mi jeszcze, że jest kalwinem wierzącym i na katolicyzm przejść ani myśli.

— Ale, dodał, wy sami nie wiecie, czym jesteście i co posiadacie — jak olbrzymią rzeczą jest wasza myśl i wasza nauka.

Trzeba się uczyć tomizmu

To jest prawda: nie wiemy. Nie cenimy nowego dorobku, pogardzamy nim nawet nieraz. Szukamy marnych ochłapów mądrości u obcych. Kompleks niższości nie pozwala nam przystąpić do naszej myśli, do tej świętości, której podobnej nie ma w świecie. To jest nie dobrze; to jest nawet groźne: bo stoimy w walce, która coraz wyraźniej toczy się między Kościołem a pogaństwem — a w tej walce myśl ważniejsza jest od atomowych bomb — jako że za bronią musi stać człowiek, który wie czego chce i dla czego gotów jest zginąć.

A więc jak ów Katon powtarzam: iterum censeo, że trzeba się uczyć tomizmu.

I. M. BOCHEŃSKI O. P.

¹⁾ W swojej skromności W. Ojciec Profesor Bocheński nie wymienia tu swego nazwiska przeciwko czemu pozwalamy sobie zaprotestować.

Red.

KAPELANI WOJSKOWI

ZE STRONY 3

pękl bębenek, kiedy go przy ołtarzu w czasie odprawiania mszy, uderzył kamień z rozprysku (ks. Szawerana, świecąc krwawą głową nad ołtarzem z głazów, mszy nie przerwał i dopiero potem pozwolił się obandażować).

— A już, o, teraz... — mówi doktor, wlepiając we mnie oczy. Czy są wielkie piwne i przywierają do mnie tak intensywnie, jakby się ocknęły po niewidzeniu nocnym. Oczy ludzkie, jak latarnie auta, mają spojrzenie do różnych celów. Doktor pracował te wszystkie dni światłem postojowym — tyle mu trzeba było oczu, aby obciąć brzegi rany. Teraz te wielkie patrzące we mnie oczy zapaliły największe

światła drogowe — patrzą w sens istnienia i w zamglone buzowanie się prawd przed nim.

— A już, o, teraz... mówi doktor — rano poczęli wołać, że idą patrol na zdobyty Klasztor... Wskoczyliśmy patrzeć i ten chłopak z nami. Rąbnęło — i nam nic... A tylko on... O, tam jego trup leży. Przy tym zawiniętym w koc trupie podpułkownika Franslawa.

MELCHIOR WAŃKOWICZ

*

DOKOŃCZENIE W NASTĘPNYM
NUMERZE

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 ca przez 1 łam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczenie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotnie — 13 sh. 6 d. Za każdym następnym 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Administracji: 21, Earls Court Square, LONDON, S.W.5, Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki, środy i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15 Dun-beved Road North, Thornton Heath, Surrey.